



# ECHO KOŃSKOWOLI

PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE



NR 10 (190)

PAŹDZIERNIK 2010 ROK

ISSN 1426-0042

CENA 1,80 zł



Fot. T. Orłowska

I kolejna jesień się zaczęła  
Złotawa, krucha i miła...

## Setne urodziny Pani Julii Sikora z Wronowa

Fot. Anna Filipowska



Sto świeczek na urodzinowym torcie zastąpiła liczba 100



Zyczenia i kwiaty od samorządu gminnego przekazała kierownik USC Danuta Sulek



O urodzinach Pani Julii pamiętało bardzo wiele osób

Szanowni Państwo,

zwracam się z uprzejmą prośbą o oddanie w nadchodzących wyborach głosu na Komitet Wyborczy Wyborców GMINA - WSPÓLNY DOM.

Łączę wyrazy szacunku,  
dr Przemysław Pytlak

materiał wyborczy KWW GMINA-WSPÓLNY DOM



## Wiadomości z Pożowskiej

Mimo że Rada Gminy we wrześniu nie obradowała, podjęte wcześniej decyzje były realizowane. Dotyczy to przede wszystkim inwestycji.

### Spacer bulwarem

W minionym miesiącu przekazano do eksploatacji zagospodarowane zbiorniki wodne w Starej Wsi. Zakres robót wchodzących w realizację zadania był dość rozległy i obejmował teren o powierzchni 1,25 ha. Odbudowano dwa zbiorniki o łącznej powierzchni lustra wody 1 ha. Obecnie stawy po remoncie mają jednakową szerokość dna i pochylenie skarp, a ich pojemność wynosi 8000 i 1800 m<sup>3</sup>. Wokół urządzono bulwar spacerowy, wyłożony kostką brukową, przy którym zainstalowano nowe lampy oświetleniowe. Została też wykonana nowa zatoczka autobusowa. Dokonano nasadzeń nowych roślin.

Łączny koszt wymienionych robót wyniósł 1.168.123,10 zł, z czego 451.086 zł pochodziło z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Wykonane zadanie zakładało przywrócenie stawom funkcji retencyjnej oraz nadanie funkcji rekreacyjnej. Spełnianie wymienionych zadań będziemy obserwować, a już teraz można porównać na zdjęciu starowiejskie stawy przed i po remoncie.



Stawy przed remontem



Obecny wygląd stawów i otoczenia

### Już płynie woda z kranów

24 września, powołana przez wójta komisja dokonała odbioru nowo wybudowanych sieci wodociągowych w miejscowościach Las Stocki i Sielec. Obecnie trwa końcowe rozliczenie wykonanych inwestycji oraz przygotowanie od strony technicznej kolejnego etapu budowy wodociągów w miejscowościach Chrzążówek i Pulki.

### Ziemiopłody dla powodzian

W trzech miejscowościach naszej gminy dokonano już (2 października) zbiórki ziemiopłodów dla powodzian z Gminy Wilków. Mieszkańcy Sielec, Rud i Pulek przekazali: ziemniaki, warzywa i drzewka owocowe oraz pieniądze na zakup sprzętu AGD. W pozostałych miejscowościach zbiórka zostanie zorganizowana 9 października (sobota), a jej organizacją zajmują się sołtysi.

### Rudery do rozbiórki

Decyzją wójta dwa budynki na terenie gminy będą w najbliższym czasie rozebrane. Są to: budynek w Końskowoli przy ul. Kurowskiej (była siedziba Urzędu Gminy) oraz w Stoku - Zakierzkach budynek po zlewni mleka. U podstaw tej decyzji leży zły stan techniczny oraz nieopłacalność ich remontowania.

### Wykorzystaj swoją szansę!

Urząd Gminy w Końskowoli jako jeden z priorytetów wyznaczył sobie usunięcie barier, które nie pozwalają na rozwój zawodowy młodych ludzi z obszarów wiejskich. Starania urzędu przyniosły oczekiwany efekt. Pozyskane zostały pieniądze z Unii Europejskiej na szkolenia w zawodach poszukiwanych na rynku pracy. Chętni mają do wyboru: „Profesjonalny sekretariat”, „Moje studio graficzne”, „Zaawansowany administrator sieci informatycznych”, „Biuro rachunkowo-księgowo” i wiele innych. Wysoka jakość szkoleń oraz profesjonalizm instytucji, które je prowadzą, gwarantują podniesienie kwalifikacji zawodowych młodych ludzi. Wzrosnie tym samym ich konkurencyjność w kraju i za granicą. Projekt „Nasza szansa na sukces zawodowy” to oferta Urzędu Gminy skierowana do tych, którzy nie mieli możliwości zdobycia odpowiedniego wykształcenia i atrakcyjnej pracy, także z powodów finansowych. Szczegółowe informacje o rekrutacji będą umieszczone na stronie internetowej Urzędu Gminy w Końskowoli oraz w następnym numerze „Echa Końskowoli”.

BF, BCh

### UWAGA KANDYDACI

Redakcja „Echa Końskowoli” zaprasza kandydatów na wójta oraz radnych wszystkich szczebli samorządu do prezentowania swoich wizerunków i programów w listopadowym numerze pisma. Z racji wcześniejszego wydania kolejnego numeru zainteresowanych prosimy o kontakt do 20 października. Telefon: 81 88 162 69.

# Ad vocem listu radnego Dariusza Pryszczu

## Wyjaśnienie

W odpowiedzi na list radnego Dariusza Pryszczu, skierowany do mnie jako redaktora naczelnego „Echa Końskowoli” (opublikowany w nr 9/2010) przyznaję, że w artykule „Wiadomości z Pożowskiej” (nr 7/8/2010) błędnie podałam dwie informacje:

- posiedzenie Komisji odbyło się w Skowieszynie - faktycznie miało ono miejsce w Urzędzie Gminy,  
- radny Dariusz Pryszcz polecił dyr. SAPO przygotowanie danych na temat ponoszonych kosztów przez szkołę w Skowieszynie - faktycznie uczyniła to przewodnicząca Komisji Rewizyjnej, zaś Radny Pryszcz zwrócił się do dyr. SAPO z prośbą o informacje na temat testów kompetencji w szkołach.

Za podanie błędnych informacji przepraszam, jednocześnie oświadczam, że błędy te nie były zamierzone. Wynikły one z niejasnego przedstawienia faktów na przedmiotowej sesji.

Poza wymienionymi fragmentami przedstawiona przeze mnie relacja jest rzetelna, odzwierciedla faktyczny przebieg sesji, czego dowodem jest dokładne cytowanie wypowiedzi (właśnie w trosce o rzetelne przedstawienie faktów! - z uwzględnieniem błędów fonetycznych, bo w stosowanych cytatach niczego się nie zmienia!).

Wbrew opinii wyrażonej w liście ja niczego w artykule nie insynuuję. Ja również nie przypisuję Panu radnemu nadużyć czy łamania regulaminu, przedstawiam wierną relację z sesji.

Konstytucja RP (art. 14) zapewnia wolność prasy, a w myśl art. 61 wszyscy obywatele mają prawo wiedzieć wszystko o osobach sprawujących funkcje publiczne i o działalności organów władzy publicznej. Zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego *ten kto podejmuje działalność o takim charakterze, dobrowolnie poddaje się wzmocnionemu choć usprawiedliwionemu zainteresowaniu i osądowi ze strony innych osób, który jest tym silniejszy im bardziej doniosły jest charakter pełnionej funkcji czy wykonywanej działalności. Można zaryzykować stwierdzenie, iż osoby podejmując się działalności o charakterze publicznym czy społecznym same godzą się na poddawanie ich aktywności krytyce i ocenie, częstokroć niepoehlebnej.*

Choć Pan to kontestuje, posądzając mnie o urojenia, właśnie ja - jako postronny obserwator - widzę wpływy polityczne. Mało tego, ja o nich wiem. W artykule nie określiłam czyje to są wpływy. Dlaczego Pana to tak poruszyło? Czyżby zadziało powiedzenie *uderz w stół a nożyce się odezwą?*

Wprowadza Pan w błąd czytelników pisząc, że nie sprostowałam informacji na temat podwyżki cen wody i ścieków. Ceny te zostały podane prawidłowo. W tym miejscu należy się wyjaśnienie, że radny Pryszcz oczekiwał podania sposobu głosowania nad uchwałą w sprawie ustalenia dopłat do taryfowych grup odbiorców. Skoro uchwała została podjęta większością głosów, to nie jest istotne kto jak głosował.

## Komentarz

Odnosząc się do drugiej części listu śmiało stwierdzam, że nie obawiam się krytyki, czego dowodem jest zamieszczenie listu radnego Dariusza Pryszczu. Nie boję się również pogroźek zastosowanych w liście. List ten nie spełniał ustawowych wymogów sprostowania. W myśl art. 31 Prawa prasowego redaktor naczelny jest obowiązany opublikować bezpłatnie:

- rzeczowe i odnoszące się do faktów sprostowanie wiadomości nieprawdziwej lub nieścisłej,

- rzeczową odpowiedź na stwierdzenie zagrażające dobrom osobistym.

Czy list radnego Dariusza Pryszczu można uznać za rzeczowy w całości? Jestem innego zdania, a zatem jako redaktor naczelny miałam prawo znaczną jego część pominąć w publikacji, czego jednak nie uczyniłam.

Ocena artykułów zamieszczanych w „Echu Końskowoli” jako mało istotnych, banalnych, cukierkowych aż mdlących jest rzeczą gustu. Z gustami się podobno nie dyskutuje. Każdy ma prawo wyboru, czytanego przez siebie czasopisma również.

Jednak nie mogę nie zadać w tym momencie pytań odnoszących się do stwierdzeń autora listu: Czy informacje o poczynaniach samorządu lokalnego, w tym inwestycjach gminnych, są mało istotne? Czy fakty z historii naszego lokalnego środowiska, wydarzenia w szkołach czy informacje na temat zdrowia naszych mieszkańców są sprawami banalnymi? Czy twórczość rodzimych poetów, propozycje nowości wydawniczych, tradycje kulturowe naszych przodków czy osiągnięcia młodzieży na niwie sportu i sukcesy w nauce to sprawy mdlące? Te pytania można by było mnożyć. Jakie priorytety zatem przyświecają autorowi listu?

Tylko mało uważny czytelnik może stwierdzić, że nie porusza się na łamach „Echa” spraw społecznych, czy problemów ludzi społecznie wykluczonych. Wystarczy wspomnieć publikowany w kilku kolejnych numerach lat poprzednich pamiętnik alkoholika, czy wywiady z członkami grupy AA oraz psychologiem.

Młodzież pragnąca wypowiedzieć się na łamach prasy ma taką możliwość - od wielu lat, w rubryce „Kącik gimnazjalisty”. Co zresztą czyni - z ochotą i powołaniem pod okiem opiekuna, czyli nauczyciela języka polskiego.

„Echo Końskowoli” ma w podtytule również dopisek: „Pismo społeczno-kulturalne”, a zatem dlaczego radny, który „zaszczytnie pełni” funkcję Przewodniczącego Komisji Oświaty, Zdrowia, **Kultury** i Opieki Społecznej, neguje promocję instytucji kultury? A przecież w tych artykułach promujemy nie GOK lecz ludzi, którzy owocnie pracując kultywują i podtrzymują tradycje kulturowe naszej lokalnej społeczności. Czy to, że np. zespoły pracujące w GOK zajmują czołowe miejsca na przeglądach wojewódzkich jest tylko moim zaszczytem? Z każdym, kto jest tego zdania jestem gotowa polemizować. Czy to, że zamieszczamy relacje z gminnych imprez kulturalnych, które sławią nasz region jest czymś złym? Przecież przy każdej większej imprezie zwracamy się o patronat medialny do różnych mediów właśnie po to, aby usłyszeli czy przeczytali o nas inni. Jeszcze raz z całą mocą podkreślam, dla mnie jako dyrektora GOK i redaktora naczelnego jest rzeczą bardzo istotną, aby dowartościować ludzi pragnących pracować w sferze kultury na rzecz lokalnego środowiska.

Uważny czytelnik przyzna, że kilkakrotnie zwracałam się z prośbą o nadsyłanie opinii, tych krytycznych przede wszystkim. Prawda jest taka, że opinie krytyczne do nas nie wpłynęły, co wcale nie oznacza, że ich nie ma. Dla mnie sprawdzianem trafności doboru tematyki „Echa” są jego czytelnicy, którzy od 16 lat co miesiąc oczekują na kolejny numer i których darzę ogromnym szacunkiem. Warto zauważyć, że nasze pismo cieszy się zainteresowaniem również poza gminą. Jest wysyłane do wielu bibliotek oraz osób prywatnych.

Tak, autor listu w jednym punkcie ma rację - „Echo Końskowoli” nie jest moim prywatnym wydawnictwem, dlatego też nie jest tak traktowane i nie nosi znamion pisma

niezależnego. Redakcja jest otwarta na współpracę z czytelnikami. Wystarczy uważnie przejrzeć każdy z numerów pisma aby się przekonać, ile osób z nami współpracuje. Czy nie jest to forum? I to właśnie Im, naszym wiernym współpracownikom, bardzo zacnym ludziom, Pan uraga swoimi opiniami. W życiu bardzo ważną rzeczą jest umiejętność nawiązania współpracy z ludźmi. I ja tym mogę się poszczycić i jestem z tego dumna. Bardzo ważną rzeczą jest również dobór doradców, osób, które potrafią postrzegać środowisko jako pole do kooperacji, a nie do jego skłócenia.

Wszyscy, którzy są zainteresowani publikacją na łamach „Echa” swoich przemyśleń, refleksji czy relacji z przeżytych zdarzeń, mają taką możliwość. Pan Pryszcz również skorzystał z możliwości promowania siebie jako

działacza politycznego. Proszę przejrzeć nr 4/2006. Czy wtedy napotkał Pan jakiegokolwiek bariery?

Na zakończenie jeszcze jedno retoryczne pytanie: skoro radny zarzuca, że „Echo” jest „cukierkowe”, to dlaczego odrobina goryczy wzbudza aż takie emocje i wywołuje falę ostrej krytyki?

Bożenna Furtak

Redaktor naczelny Echa Końskowoli

PS. Po opublikowaniu listu radnego Dariusza Pryszczu odebrałam wiele telefonów od czytelników, którzy nie zgadzają się z zawartymi w nim opiniami. Niektórzy czytelnicy wyrazili życzenie opublikowania swoich odczuć, co niniejszym czynię.

## Głosy czytelników

### Nasza gazetka

Jestem czytelniczką „Echa Końskowoli” od samego początku. Od czasu, gdy „Echo...” wyglądało jak robione na powielaczu. Myślę, że jest to nasza gazetka, nasza bo robiona dla nas i o nas, nasza, bo każdy z nas może wziąć udział w jej tworzeniu, nasza bo dotyczy tego co się dzieje w samej Końskowoli i w miejscowościach tworzących gminę. „Echo...” czyta cała niemal moja rodzina, ta bliższa i dalsza, miejscowa i zamiejscowa. O wielu sprawach dziejących się w gminie, a także o tych, które niegdyś się działy, dowiadujemy się właśnie z „Echa”. Zaskoczyła mnie opinia, Radnego V Kadencji Gminy Końskowola Dariusza Pryszczu, zawarta w Liście do redaktora naczelnego, że „Echo...” promuje bardzo wąską grupę ludzi, że porusza sprawy mało istotne, banalne, cukierkowe aż mdlące, że czytelnik czytając odnosi wrażenie, że życie w naszej gminie to sielanka bez problemów i przemocy, że brak w gminie ludzi dotkniętych przez zły los. Nie potrafię zgadnąć, którą to grupę ludzi promuje „Echo...”, czy chodzi o piszących do gazety uczniów i gimnazjalistów, a może o tych mieszkańców, którzy piszą o swoich wrażeniach z podróży albo o wspomnieniach, czy dotyczy to może autorów opowieści o historii Końskowoli i historii gminy, a może o zupełnie inną grupę? Jest to dla mnie zagadka. Czy sprawy poruszane przez autorów artykułów są rzeczywiście mało istotne, banalne i cukierkowe aż mdlące? Dla mnie nie. Jeżeli ktoś pisze do gazety o tym co go spotkało, o tym co przeżył i o tym co zobaczył, oznacza to, że jest to istotne i nie banalne, a że czasem wygląda na cukierkowe, nie oznacza, że takie jest. Czytając „Echo...” nie odnosiłam i nie odnoszę wrażenia, że życie w naszej gminie to sielanka bez problemów i bez przemocy, że brak w gminie ludzi dotkniętych przez zły los. Ja jako czytelniczka „Echa...” czytając je regularnie, wiem o tym, że życie w gminie nie jest sielanką, że występują tu różne problemy w tym i przemoc, że mieszkają w gminie ludzie dotknięci przez zły los.

Powinniśmy pamiętać o tym, że jest to nasza gazeta, że każdy z nas może współpracować przy jej tworzeniu, że każdy z nas może napisać o tym, co go interesuje, o tym co przeżył i o tym co go boli. Ciekawym jest pomysł utworzenia forum czytelników. Ale czy nie będą to jedynie puste kartki? Czy nam jako mieszkańcom gminy zechce się coś napisać? Czy będziemy rzetelni w tym co napiszemy? ... Powinniśmy też pamiętać o tym, że każda krytyka winna być konkretna, rzeczowa i rzetelna, powinna odnosić się do konkretnych zjawisk i zdarzeń, same ogólne stwierdzenie, że Pani redaktor naczelna „Echa...” pisze o rzeczach mało istotnych, banalnych itd. to za mało. Jaką miarą bowiem można zmierzyć istotność rzeczy i ich banalność czy cukierkowość?

Teresa Sadurska

### Nie bądźmy Pawlakami i Kargulami!

Podobno prawdziwa cnota krytyki się nie boi... Cóż, w takim razie naszemu lokalnemu pismu też ona nie zaszkodzi... A raczej - nie zaszkodziła. Jednak czy aby ta krytyka jest słuszna i zasadna? Wszyscy wiemy - zły ptak co swoje gniazdo kala... Czy pewnego rodzaju potyczki powinny się rozgrywać na łamach prasy? Ot, pytanie... Czytając „Echo Końskowoli” nigdy nie miałem wrażenia, że pismo to zbyt koloryzuje rzeczywistość końskowolską, ani promuje wybrane jednostki. Wręcz przeciwnie - ciągle powracające tematy braku dróg, raczej nie nastrojały mnie optymistycznie... Podobnie problemy tutejszych rolników, poszczególnych wsi oraz różnego rodzaju niedogody mieszkańców Końskowoli. Cóż, jak wszędzie. Jednak zawsze radość sprawiały mi informacje o osiągnięciach naszej drużyny piłkarskiej i młodzieży szkolnej, chociażby karateków, a także Chóru Seniorów i Kabaretu Onufry - bądź, co bądź godnie reprezentujących naszą gminę. Skoro zostawali oni docenieni poza regionem - czyż nie warto chwalić ich sukcesów? Czy to nie są ważne informacje dla mieszkańców gminy? Cieszy obecność dzieci w GOK- u - przecież to miejsce dla nich! Niech więc śpiewają, tańczą, malują... To jest kultura! Sam się tam wychowałem! Każdy rodzic jest dumny, kiedy widzi swoje nazwisko na liście laureatów konkursów. To nasza radość. O brakach i porażkach wszyscy wiemy i widzimy je gołym okiem - czy potrzebne jest dodatkowe przypominanie o nich na łamach prasy, czy też raczej powinno się działać w tym kierunku, aby niwelować słabości gminy i społeczeństwa? Mamy odpowiednie instytucje - do pracy zatem! Zacznijmy od siebie, by nie okazała się prawdziwą biblijną opowieść o belce we własnym oku i wyostrzonym widzeniu wad bliźniego... Bo kiedy prasa potraktuje na serio „dobre rady” maruderów - nie wszystkim będzie przyjemnie... Zapewne również stępi się ostrze krytyki - kiedy dotknie ona samych zainteresowanych... A w lokalnej prasie może zabraknąć miejsca na zajadłe riposty. Zastanówmy się również, czy wtedy mieszkańcy sąsiednich gmin nie będą nas postrzegać jako zacietrzewionych, małostkowych Pawlaków i Kargulów z Kobylej Wólki w Ciemnogrodzie?

Andrzej z Końskowoli  
(nazwisko do wiadomości redakcji)

## Dwieście lat dla Pani Julii



Pani Julia - 2010 r.

„Cechą cywilizacji prawdziwie ludzkiej jest szacunek i miłość do ludzi starych, dzięki którym mogą oni czuć się żywą częścią społeczeństwa”.

Papież Jan Paweł II „List do ludzi w podeszłym wieku”

bielizny osobistej. Jak mówi pani Jadzia: - *Babcia chce wszystko robić w kuchni, czuje się panią domu, a czasami jeszcze rządzi nami. Przy tym bardzo potrzebujemy czułości i lubi, gdy wokół niej jest rodzina. Lubi być odwiedzana, ale też chętnie z nami jeździ w odwiedziny do innych przy okazji np. imienin.*

Wnuk Zbyszek dodaje: *Okolo 20 lat temu lekarze postawili babci diagnozę - złośliwy rak wątroby. Przewidywali też krótki okres życia. Czy był to cud, czy błędna diagnoza trudno powiedzieć, ale dziś babcia je wszystko i dobrze się czuje.*

Sama Jubilatka twierdzi, że wszystko jej smakuje, a najbardziej słodczyce i słodka herbata. Pani Julia chętnie wraca do lat młodości, z których najlepiej pamięta udział w zabawach tanecznych i kolegów, szczególnie tych z Młynek. Z uśmiechem chwali się, że zawsze dobrze tańczyła i śpiewała, i że była lubiana. Zamiłowanie do śpiewu przetrwało do dziś, co dało się zauważyć podczas jubileuszowego spotkania.

W dniu setnych urodzin Dostojną Jubilatkę odwiedziła

spora grupa gości reprezentujących państwowe i samorządowe instytucje. W imieniu Wojewody Lubelskiego wystąpił Leszek Kraczkowski - z-ca dyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich LUW, przekazując upominek i list gratulacyjny, w którym Wojewoda Genowefa Tokarska skierowała do Jubilatki ciepłe słowa i serdeczne życzenia. Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Inspektorat w Puławach reprezentowała Maria Pomorska, a prezentem od ZUS jest świadczenie honorowe. Z ramienia samorządu gminnego Jubilatkę odwiedzili: Małgorzata Szpyra - przew. Rady Gminy, Stanisław Gołębiowski - wójt, Stanisława Noworolnik - sekretarz, Danuta Sułek - kierownik Urzędu Stanu Cywilnego i Bożenna Furtak - dyr. GOK - wręczając kwiaty i prezent. Za pośrednictwem wójta Pani Sikora otrzymała list od premiera Donalda Tuska, w którym zawarte są m.in. słowa: „Niech mi będzie wolno tą drogą



Pani Julia - 1928 r.

W sobotę 18 września 2010 r. minęło dokładnie 100 lat od narodzin Pani Julii Sikory z Wronowa, najstarszej mieszkanki Gminy Końskowola. Pani Julia pochodzi z rodziny Matraszków, w której była jednym z pięciorga dzieci, w tym jedyną córką. Całe Jej życie związane jest z rodziną wsią. To właśnie tu, we Wronowie wychowała się w otoczeniu pięknej przyrody i tu wyszła za mąż za kawalera z Wronowa, Jana Sikorę. Obydwoje byli wówczas bardzo młodymi rówieśnikami, liczyli sobie po 19 lat. Po zawarciu związku małżeńskiego młodzi Sikorowie zamieszkali w domu rodzinnym męża, a Pani Julia przeprowadziła się z jednego na drugi koniec Wronowa. Wychowali trzech synów: Józefa (który już nie żyje), Czesława i Jana. Kilka lat po ślubie mąż Pani Julii poszedł do wojska, a następnie na wojnę skąd trafił do niewoli, najpierw rosyjskiej a potem niemieckiej. Nie było go w domu 7 lat, wszyscy myśleli, że już nie żyje, ale rok 1945 okazał się szczęśliwy. Małżonkowie znów byli razem. Jak wspomina Pani Julia: - *Lata nieobecności męża były bardzo ciężkie, zajmowałam się wtedy sama wychowywaniem synów i pracą w gospodarstwie. Trudne były też lata następne. Kiedy mąż leżał w szpitalu na piechotę chodziłam do Lublina.*

Rodzina utrzymywała się z pracy na roli. Sikorowie mieli cztery krowy, a produkty wyrabiane z mleka sprzedawali w Puławach. Uprawiali też konopie, z których Pani Julia wyrabiała płótno na potrzeby rodziny, w tym na koszule dla swoich czterech mężczyzn.

Po śmierci męża (w 1978 r.) pomagała w wychowywaniu wnuków, a potem prawnuków. Na dzień obecny jest to spora gromadka: 7 dorosłych, posiadających swoje rodziny wnucząt i 18 prawnucząt. Kilkanaście lat temu przeprowadziła się do nowego domu wnuka Zbyszka i jego żony Jadzi, również we Wronowie, ale tym razem bliżej środka wsi. Ma tu przytulny, ładnie umeblowany pokój. Główne miejsce na regale zajmuje duże zdjęcie Jana Pawła II. Pani Julia wskazując na to zdjęcie mówi: - *Mój Pan uśmiecha się do mnie.* Mówi też o tym, że dużo się modli, a ostatnio jedną z intencji była modlitwa o doczekanie setnych urodzin. W dzień poprzedzający urodziny Jubilatka wraz z rodziną wzięła udział w Mszy św. dziękczynnej, odprawionej w kościele w Końskowoli.

A jaka jest dostojna Jubilatka dziś? Jest osobą sprawną fizycznie, czasami podpierającą się laseczką, posiada okulary, ale nie zawsze ich używa, bo przy czytaniu większego druku radzi sobie bez nich. Jedynie słuch już się nieco przytępił. Pani Julia jest bardzo radosna, pełna energii. Stara się być jeszcze w miarę samodzielna, czego dowodem jest ręczne pranie

podziękować Pani w imieniu własnym i całego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej za wszelkie trudy i owoce minionych stu lat oraz złożyć życzenia zdrowia i pogody ducha na kolejne lata.”

Po życzeniach i wręczeniu kwiatów, zarówno od gości jak i całej rodziny, przyszedł czas na lampkę szampana i gromkie „Dwieście lat”. I tu Jubilatka wykazała się wspomnianym wcześniej zamiłowaniem do śpiewu, zaśpiewała solo wszystkim gościom „Sto lat”, a następnie „Pijmy jednym duszkiem”. Z ochotą i bardzo szybko zdmuchnęła świeczki na olbrzymim, urodzinowym torcie.

W licznym gronie rodziny nie zabrakło nikogo z najbliższych, z czego Pani Julia ogromnie się cieszyła. To był prawdziwy wyraz szacunku dla liczącej 100 lat Mamy, Babcie i mieszkanki gminy.

Bożenna Furtak

## Zrozumieć nastolatków

W związku z jesienną porą na ulicach Końskowoli widać większą liczbę młodzieży. Dzięki nim - gwarnym i radosnym nasza miejscowość nabiera zupełnie innego charakteru, bardziej pogodnego i beztroskiego. Jednak życie młodych ludzi coraz częściej - wbrew pozorom - pełne jest trudności i trosk, z którymi borykają się zarówno oni, jak ich rodzice i nauczyciele. O tym, jak zmieniają się potrzeby i problemy młodych ludzi, a także na co w procesie wychowania należy zwrócić uwagę dla Czytelników „Echa Końskowoli” opowiedziała pani Pedagog Gimnazjum Zespołu Szkół im. Henryka Sienkiewicza w Końskowoli - Izabela Czerwonka.

### Nasi młodzi

Trudności młodzieży w wieku 13 - 15 lat mają szczególną specyfikę. Młodzi ludzie są wówczas w szczególnie skomplikowanym okresie ich życia, można tu nierzadko mówić wręcz o kryzysie tożsamości. Oczywiście, zjawisko to nie dotyczy wszystkich - jednak warto zwrócić uwagę, czy nasze dziecko nie potrzebuje pomocy. Przejawami problemów zwykle są: agresywne zachowania wobec rówieśników, osłabienie lub wzrost aktywności fizycznej, co może utrudniać funkcjonowanie w środowisku szkolnym. Wśród młodzieży obecnie często widoczne jest nadużywanie Internetu, stosowanie wulgaryzmów a także lekceważenie obowiązków szkolnych. W skrajnych sytuacjach dochodzi do eksperymentowania z używkami (dopalacze, alkohol i nikotyna). Oczywiście, zadaniem wszystkich pracowników szkoły jest obserwowanie uczniów i reagowanie na wszelkie niepokojące objawy w ich zachowaniu, jednak jak powszechnie wiadomo - najlepiej problemom przeciwdziałać.

Na szczęście w tutejszym środowisku - gminie Końskowola - współpraca z większością rodziców uczniów układa się dobrze. Tak jak w każdym innym miejscu również u nas występują sytuacje problemowe - trudna sytuacja materialna w rodzinach, spowodowana najczęściej bezrobociem, problem alkoholowy czy pólseroctwo. Na ogół młodzi ludzie mogą liczyć na wszelką pomoc i wsparcie ze strony rodziców. Jednak czy zawsze wiedzą oni, na co położyć szczególny nacisk w relacjach z dorastającym dzieckiem?

### Jak owocnie rozmawiać

Prawidłowa komunikacja jest bardzo ważnym elementem relacji międzyludzkich. W kontaktach rodziców z dziećmi warunkuje ona zaufanie, poczucie bezpieczeństwa, własnej wartości i bycia kochanym. Ukrywanie prawdziwych uczuć, brak czasu często prowadzą do osamotnienia i bezsilności dziecka - co jest powodem późniejszych problemów. Aby relacje były optymalne dla jego rozwoju, konieczne są: zrozumienie, umiejętność słuchania, empatia. Ważne jest by akceptować dziecko jako osobę - nawet gdy nie jesteśmy przychylni jego zachowaniu.

Przed wszystkim należy uważnie słuchać tego, co dziecko ma nam do powiedzenia. Choć czasem jest to trudne, warto poświęcić czas i uwagę tylko jemu - nie przerywając wypowiedzi, a raczej manifestując nasze zainteresowanie i aprobatę dla szczerości dziecka. Dzięki temu poznajemy świat nastolatka, jego sposób postrzegania rzeczywistości. Akceptacja uczuć dziecka czasami jest trudnym zadaniem, jednak koniecznym. Należy przy tym ograniczyć pewne działania, uczyć właściwych reakcji i przejawiania własnych uczuć np. „Widzę jaki jesteś zły na brata. Jednak musisz wyrazić swój gniew słowami, powiedzieć mu szczerze co czujesz - a nie pięściami”. Jedną z najważniejszych potrzeb dziecka jest potrzeba uznania, zdobycia szacunku. Istotnym zadaniem rodziców jest umiejętność chwaleń, czyli pozytywnego motywowania dziecka. Nawet najdrobniejsze pochwały za posprzątanie pokoju czy umycie naczyń są cenne.

Przeciwnie wrażenie wywołują natomiast negatywne reakcje ze strony rodziców, które są sformułowane w niewłaściwy sposób - osądzanie i ocenianie, krytykowanie i bezustanne narzekanie na wady dziecka, a także decydowanie za dziecko - poprzez rozkazywanie, grożenie czy też uciekanie od problemów przejawiające się przesadnym doradzaniem, niezbyt konstruktywnym pocieszaniem lub zmianą tematu na bardziej wygodny. Młody człowiek otrzymujący takie komunikaty czuje się winny, zawstydzony i zły - co skutkuje niską samooceną, brakiem wiary w siebie. Należy w jasny sposób wyrażać swoje oczekiwania i emocje, jednocześnie

utrzymując dystans w sytuacjach konfliktowych, nie pozwalając by nadmiar negatywnych odczuć spowodował pogłębienie się problemu. Ważne jest budowanie systemu wartości i świadomości dziecka poprzez skłanianie go do refleksji, przykładowo: zamiast mówić, że palenie jest złe, porozmawiajmy o szkodliwości tytoniu, osobach z naszego otoczenia, które odczuły negatywne skutki tego nałogu. W ten sposób dziecko samodzielnie dochodzi do cennych wniosków.

### Internet - skarbnica wiedzy, czy plaga współczesności?

W Zespole Szkół im. Henryka Sienkiewicza w Końskowoli, poza standardowymi działaniami w ramach obowiązków pedagogicznych, co roku staramy się pracować nad jednym, konkretnym, aktualnym problemem z życia młodych ludzi. Kładziemy szczególny nacisk na profilaktykę właśnie w ramach danego zagadnienia. W bieżącym roku szkolnym problemem tym są zasady bezpiecznego korzystania przez dzieci i młodzież z Internetu. Staramy się uczyć rodziców na zagrożenia, które niesie ze sobą to niezwykle ważne, a zarazem niebezpieczne medium. Istotnym problemem, który dotyczy zarówno naszych uczniów, jak i całego środowiska młodych ludzi jest nadużywanie komputera. Dzieci zbyt dużo czasu spędzają przed monitorem - grając w gry, przeglądając strony o niekoniecznie wartościowych treściach lub zbyttnio angażując się w życie towarzyskie serwisów społecznościowych. Oczywiście, poza marnotrawieniem godzin zjawisko to niesie ze sobą ogromne zagrożenia, przede wszystkim w postaci pornografii. Co zrobić, aby uchronić młodych ludzi przed niebezpieczeństwem?

Przed wszystkim należy uświadamiać, że z komputera należy korzystać umiejętnie. Informacje znalezione w sieci nie zawsze są rzetelne i prawdziwe, a nowo poznani współ rozmówcy i przyjaciele nie zawsze są tym, za kogo się podają. Należy uczyć, aby w żadnym wypadku dziecko nie podawało swoich danych osobowych, numeru telefonu. Powinniśmy wskazać przyjazne strony internetowe, które są ciekawe i pouczające a zarazem bezpieczne - dostosowane do potrzeb dziecka np. [www.sieciaki.pl](http://www.sieciaki.pl), [www.kidprotect.pl](http://www.kidprotect.pl), [www.strefawiedzy.polska.pl](http://www.strefawiedzy.polska.pl). Dobrym rozwiązaniem jest korzystanie z programów filtrujących, takich jak Cenzor, Opiekun. Dzięki nim niewłaściwe treści nie będą dostępne dla danego komputera. Rodzice powinni interesować się tym, co ich dziecko robi w sieci - jakie strony przegląda i czym się interesuje. Nastolatkom warto przypominać o niebezpieczeństwach, pułapkach czyhających na wszystkich użytkowników Internetu. Nieumiejętnie wykorzystywany komputer zamiast pomocnym narzędziem może stać się złodziejem czasu, a wręcz nałogiem.

### Bo wszyscy mają komórki...

Kolejnym problemem powszechnym wśród młodych ludzi jest nieumiejętne korzystanie z telefonów komórkowych. Wysyłają oni dziesiątki sms-ów dziennie, nie rozstają się z telefonami. Szczególnie przykre bywają skutki złośliwości i antypatii - potajemnie nagrywane filmiki, czy krepujące zdjęcia kolegów i koleżanek. Należy przestrzegać dziecko przed takimi zachowaniami, aby - być może nieświadomie - nie krzywdziło innych osób. Ważne jest również nauczanie dziecka gospodarowania środkami czy darmowymi minutami na koncie telefonu, aby zawsze posiadało ono „rezerwę” - pozwalającą na szybkie połączenie z rodzicem.

### Podsumowanie - Elementarz rodzica

1. Szanuj uczucia swojego dziecka i dziel się z nim swoimi uczuciami.
2. Bądź stanowczy - pomagając dziecku w dokonywaniu zdrowych wyborów.
3. Rozmawiaj szczerze - jasno formułuj oczekiwania.
4. Nigdy nie ośmieszaj, nie zawstydzaj dziecka.
5. Każdy człowiek jest indywidualnością - nie porównuj dziecka z innymi.
6. Naucz się słuchać tego, co mówi dziecko - rozmawiaj, a nie osądzaj.
7. Zauważaj i podkreślaj mocne strony dziecka - przecież każdy je ma.
8. Kochaj swoje dziecko rozsądnie.

Agnieszka Brzozowska

# 80 LAT OSP W SKOWIESZYNIE

Obchody Jubileuszu 80-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Skowieszynie w dniu 12.09.2010 r. rozpoczęły się Mszą św. w miejscowej kaplicy p.w. M.B. Miłosierdzia z udziałem: strażaków, pocztów sztandarowych z jednostek OSP Gminy Końskowola i OSP Włostowice, orkiestry dętej z Końskowoli, zaproszonych gości i licznie zgromadzonych mieszkańców Skowieszyna. Mszę celebrowali: ks. pułkownik Włodzimierz Kula i ks. proboszcz parafii włostowickiej Waldemar Żyszkiewicz. Po nabożeństwie

Przewodniczący Rady Miasta Puławy - Zbigniew Śliwiński, Wójt Gminy - Stanisław Gołębiowski.

## Z kroniki jednostki

Ochotnicza Straż Pożarna w Skowieszynie została założona 4 maja 1930 r. Na zebraniu wiejskim dokonano wyboru I Zarządu Stowarzyszenia OSP, w skład którego weszli druhowie: Wincenty Łucjanek, Stefan Gębał, Mateusz Próchniak, Michał Tutkaj, Filip Koza, Wawrzyniec Lewtak, Stefan Sykut. Główną inspiratorską rolę w tworzeniu jednostki odegrał mieszkaniec Pożoga,

jednostkę wspierali Bolesław Sadurski i Stanisław Wojtowicz.

Po wyzwoleniu prezesem został Aleksander Soleniec. Aktywną działalność przejawiali m.in.: Wacław Koza, Stefan Józwicki, Józef Lewtak. Wkrótce remiza stała się za mała w stosunku do potrzeb. Rozpoczęto gromadzenie środków finansowych i materiałów na budowę nowej strażówki. Naczelnikiem wybrano Bronisława Czarnobila, który wspólnie z nowym zarządem, a szczególnie z dh Bronisławem Chaborą, dh Aleksandrem Lewtakiem i dh Wacławem Pawłowskim przystąpili do załatwiania spraw związanych z lokalizacją nowej remizy. Jednak do budowy nie doszło ze względu na procesy sądowe. W działalności straży nastąpiła stagnacja, organizacja chyliła się ku upadkowi. W 1974 r. na walnym zebraniu OSP powołano nowy zarząd, a funkcję prezesa powierzono Bronisławowi Bernatowi, naczelnikiem został Henryk Gębał. Przeprowadzono weryfikację członków. Zorganizowano dwie drużyny pożarnicze - chłopięcą i żeńską. Delegacje drużyn OSP w Skowieszynie startowały na zawodach gminnych, powiatowych i wojewódzkich i zajmowały znaczące miejsca.

Myśl o budowie remizy nie dawała strażakom spokoju. Gdy przejęty budynek po starej szkole stanowił prymitywne zabezpieczenie nabytego sprzętu z Komendy Państwowej Straży Pożarnej, sprawa była przesądzona - trzeba budować.

W dniu 15 listopada 1982 r. na zebraniu wiejskim utworzono Społeczny Komitet Budowy Domu Strażaka w Skowieszynie. Przewodniczącą komitetu została p. Mirosława Ochal. W skład komitetu weszli: Tadeusz Sawa, Jan Koza, Janusz Owczarz, Mieczysław Murat, Stanisław Łucjanek, Waldemar Wojtowicz, Marian Koza, Jolanta Szymanek, Jan Mikos.

Komitet zebrał ponad 130 tys. zł pochodzących z dobrowolnych składek mieszkańców, 20 tys. zł przekazało Koło Gospodyń Wiejskich. Zapadła ostateczna trafna decyzja dotycząca lokalizacji remizy na terenie starej szkoły. Cała społeczność wsi z ogromnym zapałem przystąpiła do budowy. Budowę wspierały władze administracyjne gminy i województwa oraz wiejskie organizacje społeczne. Uroczystość przekazania Domu Strażaka druhom OSP odbyła się 24 listopada 1984 r.

W latach 1985 - 1987 zawiązano został Komitet Fundacji Sztandaru dla jednostki OSP. Dnia 2 lutego 1989 r. dokonano częściowej zmiany w zarządzie OSP. Naczelnikiem został Marian Stępkowski, gospodarzem Janusz Białota, przyjęto też nowych członków. W 1990 r. jednostka świętowała jubileusz 60-lecia powstania.

Obecna - 80 rocznica powstania Ochotniczej Straży Pożarnej



Druhowie w pełnym szyku

wszyscy wzięli udział w uroczystości poświęcenia nowego, okazjonalnego krzyża. Krzyż ze stali nierdzewnej na granitowej podstawie ustawiono przed kaplicą, a organizacją tego przedsięwzięcia zajęli się sami strażacy, w szczególności druhowie Jarosław Szymański i Mirosław Pustelnik. Księża dokonali poświęcenia i odmówili modlitwę, w której zawarte były m.in. słowa: „Niech ten krzyż będzie źródłem Bożej mocy, zdrowia, siły dla wszystkich mieszkańców Skowieszyna, braci OSP oraz wszystkich, którzy będą oddawali należny szacunek temu krzyżowi i przed nim się modlili”.

Na uroczystości jubileuszowe do Skowieszyna przybyli: brygadier Państwowej Straży Pożarnej w Puławach - Grzegorz Podgajny, Wicestarosta Powiatu Puławskiego - Witold Popiołek,



Krzyż stanął przed kaplicą

Józef Adamczyk, ówczesny wójt Gminy Puławy. W tym miejscu warto przytoczyć jako ciekawostkę fragment pisma, znalezione w jednym z mieszkań na strychu, próśby z dn.12.VI.1930 r. skierowanej do Towarzystwa Ochotniczej Straży Pożarnej w Puławach. W dokumencie znalazły się m.in. następujące słowa: *Niniejszem komunikujemy, iż w dniu 4 maja br. zorganizowaliśmy Straż Pożarną w Skowieszynie. Z powodu dzisiejszego kryzysu gospodarczego nie możemy zdobyć się narazie na poważniejsze narzędzia pożarnicze. Zwracamy się więc z prośbą o wypożyczenie nam sikawki i chociaż jednej beczki na czas dopokąd zdobędziemy się na zakupienie własnej. Zwracamy się więc z uprzejmą prośbą o poparcie naszej zaczętej pracy, przez przychylnie odniesienie się do niniejszej próśby. Na dokumencie podpisy złożyli: Prezes - Koza Filip, Sekretarz - Lewtak Wawrzyniec i Sołtys - W. Łucjanek.*

Po powstaniu organizacji i ukierunkowaniu jej działalności, aktywnością wykazywali się następujący druhowie: Wojciech Czarnobil, Stefan Brzozowski, Józef Lewtak, Stanisław Owczarz, Jan Gębał, Stanisław Lewtak, Józef Czarnobil, Józef Ochal, Wojciech Próchniak, Szymon Próchniak, Władysław Sykut, Stefan Sikora, Tomasz Białota, Mateusz Łucjanek, Stanisław Chabora, Władysław Koza oraz wielu innych mieszkańców Skowieszyna. Ich wspólny wysiłek i poświęcenie zaowocowały remizą, która została pobudowana na placu gromadzkim i oddana do użytku w 1932 r. W tym też okresie straż nabyła beczkowóz konny. W czasie trudnego okresu okupacji

w Skowieszynie, była okazją do wspomnienia kilku pokoleń strażaków, którzy bezinteresownie poświęcali i poświęcają swój czas dla dobra społeczności. Są dumą mieszkańców. W szeregach OSP w Skowieszynie jest około trzydziestu druhów. Funkcję prezesa jednostki i jednocześnie sołtysa wsi pełni Leszek Murat.

## Odnaczenia dla zasłużonych

Z okazji jubileuszu uchwałą Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Lublinie odznaczeni zostali druhowie:

- Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa: Stanisław Łucjanek, Janusz Białota, Józef Murat, Jan Lewtak;
- Srebrnym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa: Adam Łucjanek, Tomasz Seroka;
- Brązowym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa: Waldemar Suszek, Przemysław Kozioł, Roman Sulek, Janusz Urbanek, Piotr Borkowski, Marcin

Lucjanek.

Odnakę Strażak Wzorowy otrzymali druhowie: Przemysław Borkowski, Jacek Capała, Michał Łucjanek.

Uchwałą Prezydium Ochotniczych Straży Pożarnych w Końskowoli odznaką za



Brązowy Medal dla Waldemara Suszka



St. Gołębiowski dekoruje Jana Lewtaka Złotym Medalem



Dh Marian Stępkowski w służbie już 50 lat

Wysługę Lat odznaczeni zostali druhowie: Jan Skwarek (55 letni staż), Marian Stępkowski (50 letni staż), Marian Koza (50 letni staż), Marek Chabora (30 letni staż), Marek Szymanek (25 letni staż).

Gospodarze uroczystości - strażacy ze Skowieszyna odebrali też liczne gratulacje i podziękowania za zaangażowanie w niesienie pomocy. Wymiernym dowodem uznania zasług jest samochód marki Lublin, który jednostka OSP w Skowieszynie otrzymała z okazji jubileuszu.

E. Urbanek  
Fot. M Zatorski

**Druhowie OSP w Skowieszynie składają serdeczne podziękowania Państwu: Renacie i Jarosławowi Szymańskim, Zofii i Leszkowi Muratom oraz p. Mirosławowi Pustelnikowi i p. Zbigniewowi Zadzurze, za duże zaangażowanie w przygotowanie uroczystości 80 - lecia jednostki.**



W prezencie od starosty św. Florian

## Małymi krokami do sukcesu

W 2003 roku z inicjatywy 46 szkółkarzy naszej gminy zostało powołane Zrzeszenie Producentów Róż, Materiału Szkółkarskiego, Owocowego i Ozdobnego. Obecnie do Zrzeszenia należy 104 szkółkarzy. W związku z bardzo dużym zainteresowaniem przynależnością do Zrzeszenia zarząd zmuszony był w 2004 r. na wniosek walnego zgromadzenia zamknąć listę przyjęć, by w sposób nieprzemysłany nie zwiększać liczebności członków. Działalność Zrzeszenia oparta jest na społecznej pracy zarządu oraz dwóch preżnych sekcji „rózanej” i „owocowej”. Rolą zarządu jest pozyskiwanie rynków zbytu, natomiast sekcji ustalanie minimalnych cen zbytu na produkowany materiał szkółkarski. Tradycyjnie co roku w trzeciej dekadzie września odbywają się takie spotkania. W tym roku odbyło się ono 27 września. W toku rozmów wypracowano cennik dla rynku hurtowego i detalicznego. W porównaniu do sezonu 2009-2010 ceny zbytu w sezonie 2010-2011 powinny być wyższe o około 20%. Na pewno znajdują się wśród szkółkarzy i hobbistów, którzy będą chcieli pozbyć się swojego materiału poniżej kosztów produkcji, ale na szczęście tych z roku na rok jest już mniej. Zdajemy sobie sprawę, że cenę reguluje rynek, niemniej jednak nie uda się produkować dobrego jakościowo towaru i sprzedawać go po kosztach czy nawet poniżej kosztów produkcji. Atutem Zrzeszenia jest bezwzględnie przestrzegana jakość produkowanego materiału, co pozwala rozsądnie negocjować cenę. Zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy sami i wiemy jaka jest konkurencja, że klient w poszukiwaniu niższej ceny pojedzie np. do Zasowa czy Łaska. Nie można również wykorzystywać sytuacji i w przypadku braku jakiegoś asortymentu czy odmiany serwować ceny np. o 100% wyższej, bo za dwa lata będziemy palić stopy materiału. Cieszymy się, że Zrzeszenie stało się ciałem

opiniotwórczym, że jest wyznacznikiem cen również dla innych odbiorców. Chcielibyśmy też z tego miejsca zaapelować do szkółkarzy naszej gminy, aby ze swoimi odbiorcami starali się podpisywać umowy kontraktacyjne, a wręcz wymuszali taką formę współpracy. Na przykład propozycją Zrzeszenia jest umowa kontraktacyjna zawarta na okres 3 lat z ceną stałą dla 1/2 produkcji i ceną rynkową również dla połowy produkcji (przykładowo przy produkcji 10000 róż, połowę czyli 5000 szt. sprzedają po 0,6 euro natomiast pozostałe 5000 po cenie rynkowej jaka będzie obowiązywała w danym roku). Takie rozwiązanie jest korzystne dla producentów, ponieważ daje zabezpieczenie sprzedaży przynajmniej dla połowy produkowanego materiału jak również dla odbiorcy, który będzie miał gwarancję dostawy. Nie są to na pewno łatwe negocjacje - jednak nie są również pozbawione szans. Obecnie na naszym rynku działa pięć sprawdzonych odbiorców hurtowych, a pojawiają się również i mniejsze podmioty. Sytuacja ta cieszy, bowiem może doprowadzić w najbliższych latach do unormowania naszej produkcji i sprawić, że będzie ona bardziej przewidywalna i opłacalna.

Po siedmiu latach działalności Zrzeszenia zrodził się również pomysł zorganizowania zabawy integracyjnej. W ubiegłym roku odbył się pierwszy Bal Szkółkarza, uczestniczyło w nim ponad 90 osób. Tak piękna i integrująca naszych szkółkarzy zabawa trwająca do samego rana wpisała się na stałe do kalendarza, w drugą sobotę listopada. Osoby zainteresowane tym spotkaniem mogą się kontaktować telefonicznie lub e-mailem (numery kontaktowe podane są na naszej stronie internetowej: [www.konskowola.com.pl](http://www.konskowola.com.pl))

dr Krzysztof Zawadzki

## Elżbieta Sieniawska - „królowa bez korony”

Niedawno jeden z lubelskich historyków zapytał mnie, dlaczego nie chwalimy się najstynniejszą - w jego przekonaniu - końskowolanką. Chodziło o Elżbietę z Lubomirskich Sieniawską, nazywaną królową bez korony. Skąd takie określenie? Sieniawska była osobą, która wręcz trzęsła Rzeczpospolitą w pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku.

Elżbieta, córka Zofii z Opalińskich (Zofię upamiętnia piękny sarkofag w kaplicy południowej naszego kościoła) i Stanisława Herakliusza Lubomirskiego miała się urodzić w 1669 lub 1670 r. w Końskowoli i tu spędzić pierwsze lata życia. Tak przynajmniej wskazują biografowie tej niezwykłej kobiety w monumentalnym Polskim Słowniku Biograficznym. Pewne jest, że w 1687 r. Elżbieta wyszła za mąż za Adama Sieniawskiego, a jej wianem był właśnie klucz końskowolski. Ojcem chrzestnym ich córki - Marii Zofii, urodzonej w 1699 r. - został sam car Piotr I Wielki.

Prawdziwe władanie w Końskowoli objęła dopiero po śmierci ojca, w 1702 r. Dwa lata później zmarł bezpotomnie jej wuj, Stanisław Łukasz Opaliński. Jego liczne dobra - częściowo wniesione w dom Opalińskich przez babkę Elżbiety, Izabelę Tęczyńską (pochowaną w krypcie północnej naszego kościoła), natychmiast przejęła Sieniawska. Z dnia na dzień stała się właścicielką całej dawnej potęgi Tęczyńskich: klucza tenczyńskiego, rytwiańskiego, lubnickiego, międzyrzeckiego i końskowolskiego. Razem - zapewne ok. 150 wsi, kilkadziesiąt folwarków i kilkanaście miast.

W tym czasie Polska pogrążona była w wojnie domowej: o tron rywalizowali popierany przez Szwedów Stanisław Leszczyński oraz wspierany przez Rosję August II. Po abdykacji tego ostatniego, Elżbieta Sieniawska rozpoczęła starania, by królem obrany został książę Siedmiogrodu Franciszek II Rakoczy. Pikanterii dodaje fakt, że o koronie myślał jednocześnie mąż Elżbiety - Adam Sieniawski, hetman wielki koronny. Ostatecznie Sieniawscy przeszli na stronę Rosjan, doprowadzając tym samym do uspokojenia sytuacji w kraju.

Po zakończeniu działań wojennych, ok. 1717 r., po opuszczeniu przez wojska



rosyjskie i saskie granic Polski, Sieniawska przystąpiła do odbudowy, ale i poszerzenia swoich dóbr. Dysponując potężnym majątkiem - który zwiększył się o klucz jarosławski i dobra na Wołyniu - odbudowywała kościoły, pałace i folwarki. W 1720 r. kupiła od Sobieskich podupadły pałac w Wilanowie, który z rozmachem rozbudowała (boczne skrzydła obecnego pałacu powstały na jej polecenie). Na polu mecenatu artystycznego rywalizowała tak z innymi magnatami, jak i samym królem Augustem II.

Zachowały się setki jej listów, pisanych do administratorów poszczególnych dóbr, z których wynika, że osobiście decydowała o poszczególnych inwestycjach oraz zarządzała rozwojem kluczy majątkowych, skupiających kilkaset wsi. Warto zaznaczyć, że w świetle tych listów (opracowanych przez Dariusza Bąkowskiego-Kois) klucz końskowolski jawi się jako jeden z najważniejszych w całym kompleksie dóbr hrabianki na Tenczynie - jak tytułowała się Sieniawska. Dzięki licznej korespondencji dotyczącej zarządzania kluczem końskowolskim, dr Janusz Nowak, kierownik Działu Manuskryptów Biblioteki książąt Czartoryskich w Krakowie, opisał dzieje Żydówki Fejgi Lejbowiczowej, która zarządzała młynami i spichlerzami Sieniawskiej w Końskowoli.

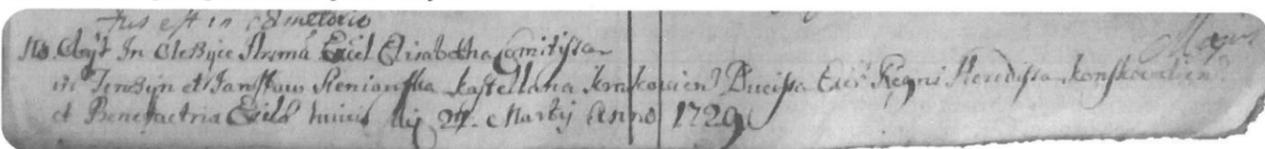
O majątku Sieniawskiej niech świadczy fakt, że zmarłemu w 1726 r. mężowi wyprawila pogrzeb, który trwał niemal rok i kosztował ok. 700 tysięcy ówczesnych złotych polskich - równowartość znacznego klucza wsi.

Dysponując potężnymi środkami finansowymi, Sieniawska w szczególności dbała o przebudowę kościoła farnego w Końskowoli, gdzie spoczywały ciała jej matki (Zofii z Opalińskich) i babki (Izabeli z Tęczyńskich). Niestety, nie doczekała końca przebudowy mauzoleum rodowego, umierając w 1729 r. Dzieło matki kontynuowała Maria Zofia z Sieniawskich, od 1731 r. żona Augusta Aleksandra księcia Czartoryskiego, twórcy potęgi majątkowej Familii.

dr Przemysław Pytlak



Pieczęć księżca Elżbiety Sieniawskiej



Informacja o śmierci Elżbiety Sieniawskiej wpisana do księgi zmarłych parafii Końskowola

## Regionaliści o dorobku i planach

W piątek 1 października 2010 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Końskowoli odbyło się Walne Zebranie Członków Końskowolskiego Towarzystwa Społeczno - Regionalnego. Uczestniczyło w nim piętnaście osób.

Po ustaleniu porządku obrad, prezes Tadeusz Gryglicki przedstawił sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok ubiegły. Poprzedzone ono zostało refleksją na temat trudnej sytuacji w kraju - w związku z tegorocznymi klęskami i katastrofami, a także rozważaniami na temat „małych ojczyzn” bliskich sercu każdego z nas.

Działalność Końskowolskiego Towarzystwa polegała m.in. na czynnym uczestnictwie w ważnych uroczystościach naszej gminy, podczas których promowano lokalne wydawnictwa i twórców z naszego regionu. Ważnym

osiągnięciem był udział w IX Powiatowym Dniu Kultury w Kurowie, który zaowocował dwiema nagrodami za regionalne potrawy wystawiane przez panie z Witowic.

Ubiegły rok pracy Towarzystwa łączy się także z powstaniem kalendarza na 2010 r. „Końskowola - wczoraj i dziś” ukazującego dawne zakątki naszej miejscowości w zestawieniu z ich dzisiejszym obliczem. Fotografie Teresy Orłowskiej doskonale ukazują kontrast obrazów z życia dawnej Końskowoli z jej obecnym wyglądem. Zostały również wydane pocztówki prezentujące urodę naszego regionu. Pod egidą Towarzystwa wydano publikację Aleksandra Lewtaka „Bitwa w Lesie Stockim”. Poza tym utrzymywano kontakt z innymi towarzystwami, dokumentowano fotograficznie uroczystości gminne i inne ważne wydarzenia, jak również gromadzono

## Polityczny dramat słynnych pojedynków

W toku rywalizacji politycznej i walki o władzę w Rzeczypospolitej XVIII wieku, między stronnictwem Familii Czartoryskich i Poniatowskich a stronnictwem dworskim, zwanym także hetmańskim lub Potockich, miały miejsce dwa pojedynki między przedstawicielami tychże stronnictw: Kazimierzem Poniatowskim i Adamem Tarło, w latach 1743 i 1744. Kazimierz Poniatowski (1721-1800), syn Konstancji z Czartoryskich Poniatowskiej i Stanisława Poniatowskiego, Kasztelana Krakowskiego był najstarszym bratem ostatniego króla Stanisława Augusta. Kształcony w kraju i zagranicą nie wykazywał większych zdolności, lecz był dobrym żołnierzem, walczącym w armii saskiej przeciw Prusakom. Po powrocie do kraju został szefem chorągwi pancernej i otrzymał urząd podkomorzego koronnego w 1742 r., z którego już dalej nie awansował. Adam Tarło, syn Stanisława, kuchmistrza koronnego, urodził się w 1713 r. Już w 18 roku życia został rotmistrzem chorągwi pancernej, a po śmierci Króla Augusta II popierał długo kandydaturę Stanisława Leszczyńskiego i został marszałkiem konfederacji dzikowskiej, występującej w jego obronie. Po abdykacji Leszczyńskiego został w 1736 r. mianowany wojewodą lubelskim i brał czynny udział w życiu publicznym, przewodnicząc w sejmikach i trybunałach. Popularny wśród szlachty, jako jeden z przywódców stronnictwa dworskiego, przeciwnego Familii, był przez nią znienawidzony i szkalowany w paszkwilach, do których dawała też powód namiętna miłość wojewody do Anny Lubomirskiej. Ten romans Tarły z nieślubną córką wojewody krakowskiego Teodora Lubomirskiego, słynną z urody Anusią Cricicz (ur. 1722 r.), adoptowaną przez ojca, stał się pośrednią przyczyną skandalu na balu karnawałowym 1743 r. u marszałka wielkiego koronnego Bielińskiego w Warszawie. Kiedy w pierwszym tańcu, polonezie, Tarło poprowadził swoją Anusię, obie Czartoryskie i Konstancja Poniatowska postanowiły, że nie będą z nim tańczyć. Po odmowie otrzymanej od nich wojewoda lubelski porosił do menueta młodzieńką Izabellę Poniatowską (ur. 1730 r.), ale ta nauczona przez matkę odmówiła mu, sugerując by tańczył dalej z Anusią. Oburzony tym Tarło zawałał, że będzie uważał każdego za „szelmę”, kto z Izabellą zatańczy. Konstancja Poniatowska poprosiła wtedy syna Kazimierza, by zatańczył z siostrą. Gdy młody Poniatowski podał rękę Izabelli, natychmiast znalazł się przy nim Tarło, ogłaszając go publicznie „szelmą”. Gdy za próbę użycia broni zostali przez gospodarza marszałka Bielińskiego wyrzuceni z balu, już na schodach umówili się na pojedynek. Pojedynek odbył się 18 stycznia 1743 r., konno z pistoletami w garści. Tarło zranił konia pod Poniatowskim, który odskoczył od upadającego wierzchowca i dobył szpady, pokazując swą gotowość do walki. Lecz na nią nie pozwolili sekundanci, wzywając do pojednania i uznając, że wymogom honoru stało się zadość. Ponieważ Tarło miał wielu stronników a także licznych pochlebców w Warszawie i na prowincji, pojawiły się ulotne pisma o tym pojedynku. Adam Tarło przedstawiony był w nich jako bohater, a Kazimierz Poniatowski jako mazgaj i tchórz. Krytykowano również starego Poniatowskiego i Augusta Czartoryskiego, którzy widzieli w tym rękę Tarły

i pomawiali go o autorstwo tych paszkwilów. Ambitny Tarło nie chciał się usprawiedliwiać, wołał bić się znowu i po półrocznej anonimowej walce na pióra, wysłał staremu Poniatowskiemu, którego uważał za głowę nienawistnej mu familii, 2 listopada obelżywy list z wyzwaniem na pojedynek. Wyzwanie rzucone ojcu podjął syn Kazimierz i w trzy tygodnie po liście, z bronią w ręku stanął oko w oko z nieustępliwym przeciwnikiem. Podobno według niechętnych stronnictwu Familii, pojedynek ten jak i poprzedni sprowokowała Konstancja z Czartoryskich Poniatowska, matka Kazimierza. Tym razem spotkali się w Markuszowie pod Lublinem. Lecz w ostatniej chwili przybyli na plac deputaci trybunału lubelskiego z nakazem aresztowania obydwu, podpisanym przez króla. Podczas zimy z 1743 na 1744 r. strony obsypywały się ulotkami, pełnymi inwektyw. Gdy z obozu Familii kolportowano przeciw Tarle satyrę „Szpieg polityczny i domowy”, Tarło odpowiedział „Manifestem na widok świata polskiemu wydanym”, w którym zarzucał Czartoryskim dążenie do absolutnej władzy. Za młodym Tarłą stał jego stryj, wojewoda sandomierski Jan Tarło, a także sprzyjał mu po cichu ojciec panny Anusi, wojewoda krakowski Lubomirski. Musiało dojść do nowej, tym razem ostatecznej rozprawy. Kazimierz Poniatowski po raz trzeci, też za namową swej matki posłał Tarle sekundantów, kuzyna Fleminga i majora Korffa. Ustalono datę pojedynku na 14 marca rano pod Marymontem. Poniatowski i Tarło spisali testamenty, zamówili msze na swoją intencję i wyspowiadali się, lecz obaj nie dostali rozgrzeszenia. Wedle relacji Bartłomieja Szyndlera, pojedynek odbył się o 9 rano koło młyna, na podwarszawskim Marymoncie. Tarło i Poniatowski targowali się o rodzaj broni, w końcu przystali na pistolety, które nabił prochem major gwardii saskiej Fryderyk W. Korff. Tarło chybił, a broń przeciwnika nie wypaliła. Porwali się tedy do szpad i w trzecim złozeniu Tarło padł na twarz. Był zdziwiony, on świetny szermierz, wcześniej przeciw pchnął celnie. „Owóż masz i on pchnięty”, powiedział umierając. Kto zadał mu śmiertelny cios? Obok walczących stał tłumek gapiów i sekundanci podkomorzego, nie było natomiast ani jednego stronnika Tarły. Niektorzy widzowie podobno dojrżeli coś niezwykłego.

„J.W. Wojewoda lubelski atakowany zewsząd, a osobliwie od Imci Pana Korffa, w dymie od prochu, śmiertelnie pchnięty i zabity został”.

Czy Ci świadkowie mówili prawdę? Major Korff zaraz wyjechał do Saksonii, jakby potwierdzając plotki. Czyżby czyjaś ręka dopomogła Poniatowskiemu?

Opracował Z. Sykut, korzystając z: Jerzy Besela, *Tajemnice historii Polski*, Poznań 2007.

Tadeusz Opalewski, *Kaduk czyli wielka niemoc*, Warszawa 1969.

P.S. Orszak żałobny, wiozący zwłoki wojewody lubelskiego, Adama Tarły przejeżdżał przez Końskowolę wiosną 1744 r. Zostało to odnotowane w księgach tut. parafii.

Agnieszka Brzozowska



## Kącik Gimnazjalisty

WITAMY NOWYCH GIMNAZJALISTÓW W MURACH NASZEJ SZKOŁY

### Pierwsze wrażenia uczniów klas pierwszych w nowej szkole.

Od kilku tygodni jestem uczennicą klasy I Gimnazjum w Końskowoli. Nasza klasa liczy 15 osób. Jest nas niewiele, ale bywa bardzo wesoło. Gdy 1 września przekroczyłam próg tej szkoły, towarzyszyło mi uczucie lęku. Czułam się bardzo dziwnie i nieswojo. Bałam się, że nie podołam wyzwaniom tej szkoły oraz temu, co tutaj mam doznać i przeżyć. Już kilka dni później zyskałam nowe koleżanki i kolegów. Nauczyciele są dla nas bardzo mili i serdeczni. Doszło nam kilka nowych przedmiotów. Uczymy się na nich pierwiastków chemicznych, tajników z życia przyrody oraz praw fizyki. Mam nadzieję, że dalsza nauka w tej szkole będzie równie ciekawa jak teraz.

*Julia Ścibior kl. I c*

Gimnazjum w Końskowoli oceniam bardzo pozytywnie. Panuje tu przyjazna atmosfera. Mamy wymagających, ale miłych nauczycieli i fajnych kolegów. W razie problemów mogę zawsze zwrócić się do wychowawcy lub innego nauczyciela. W szkole organizowanych jest wiele zajęć dodatkowych, z których możemy korzystać. Początkowo byłem lekko przestraszony, ale po tygodniu zobaczyłem, że nie było czego się bać. Polubiłem tę szkołę, bo jest bezpieczna i przyjazna dla uczniów.

*Hubert Kozak kl. I b*

Kiedy wszedłem do nowej szkoły nie czułem się źle, ale zupełnie inaczej. Pierwsze dni były ciekawe. Nie ma takich lekcji, których bym nie lubił, a jedną z moich ulubionych jest wychowanie fizyczne. Mam nadzieję, że z każdym dniem będzie coraz lepiej. Mam dobrych kolegów i myślę, że nasze relacje z każdym dniem będą jeszcze lepsze.

*Wiktor Bielawski kl. I c*

### Hawajski wieczór

Dnia 28.09.2010 w naszej szkole odbyła się dyskoteka zwana "Otrzęsinami klas pierwszych". Tegorocznym motywem imprezy były "Hawaje". Na początku zabawy wszyscy tańczyli w rytm muzyki. Wzrok każdego przykuwały perfekcyjnie wykonane dekoracje, mianowicie: dwie palmy, wulkan, hawajskie girlandy oraz tajemnicza kobieta w stroju hawajskim. Jak się okazało była ona główną atrakcją imprezy.

Członkowie SU przebrali się w wykonane przez siebie, kolorowe stroje z bibuły i około godziny 17.00 jako przybysze z Hawajów wkroczyli do sali tanecznym krokiem. Uczniowie klas pierwszych ustawili się na środku sali i ze zniecierpliwieniem czekali na zadania, jakie wznaczyli im starsi koledzy. Każda nowa klasa posiadała swój znak rozpoznawczy. Podczas konkurencji było wiele okazji do zabawy. Nieporadni czasem pierwszoklasiści dostarczali nam wielu emocji.

Pierwszym zadaniem, przy którym mieliśmy okazję podziwiać talenty pierwszaków, był taniec brzucha. Co prawda, para z każdej klasy prezentowała swoje umiejętności najlepiej, jak potrafiła, ale próżno było się doszukiwać kocich ruchów. Starsi uczniowie zdecydowali, że najlepiej poszło parze z klasy I b. Następnie przenieśliśmy się do czasów przedszkolnych, nauczyciele pomagali swoim wychowankom w jedzeniu papki z bananów. Zadaniem uczniów było jak najszybsze spożycie tego wykwintnego, hawajskiego przysmaku bez użycia rąk. Wychowawcy pomagali, trzymając miseczki. Przy limbo mieliśmy okazję podziwiać dziewczyny wyginające swoje ciała, aby przejść pod poprzeczką. Kolejne konkurencje wymagały wrażliwych kubków smakowych. Dla niektórych picie magicznego eliksiru - mleka kokosowego - wcale nie okazało się przyjemne, a wycucia stylu wymagały hawajskie przebieganki. Następnie chłopcy próbowali swoich sił w kręceniu hula-hopem. Najbardziej zwinny ruchami może poszczycić się klasa I b. Jednak najbardziej atrakcyjną konkurencją był taniec hula. Do udziału w niej potrzebny był wychowawca i gospodarz klasy. Podczas tego zadania panie Cecylia Sokołowska, Barbara Świtka-Pomorska, Małgorzata Matraszek, Agnieszka Franczak-



Pać oraz pan Przemysław Paczkowski wraz z uczniami czarowali nas swoim wyczuciem muzyki i finezyjnym ruchami. Największą liczbę punktów zgromadziła klasa I b. Zwycięzcom szczerze gratulujemy. Po skończonych zawodach wszyscy powrócili na parkiet. Zabawa trwała do 19:50, ale myślimy, że ten wieczór zostanie na długo w pamięci naszych młodszych kolegów.

P.S Z hawajskim okrzykiem "ALOHA!!!" pozdrawiamy wszystkich uczestników imprezy.

*Aleksandra Dębek kl. III a*

*oraz Paulina Reniuszek i Karolina Oldakowska kl. III b*

Impreza była planowana już od dawna. Czekaliśmy na ten dzień z pewnym niepokojem, gdyż tak naprawdę nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Jak co roku potrzebne były znaki rozpoznawcze dla klas pierwszych. Naszym symbolem była duża różowa kokarda. Chłopcy umieścili ją na szyi, więc wyglądała jak mucha. Natomiast dziewczyny wpięły ją sobie we włosy. Wszystkie konkurencje przygotowane przez Samorząd Szkolny były bardzo ciekawe. W ogólnej rywalizacji nasza klasa zdobyła pierwsze miejsce. Myślę, że wszyscy dobrze się bawili, a Samorząd Uczniowski wykazał się zarówno poczuciem humoru jak i kreatywnością.

*Alicja Wójcik kl. I b*

### Pokazy fizyczno-chemiczne

24 września wybraliśmy się na pokazy fizyczno-chemiczne do Lublina na Uniwersytet Marii Curie - Skłodowskiej. Na pierwszej części pokazów fizycznych obserwowaliśmy różne doświadczenia dotyczące ruchu obrotowego. Przy niektórych z nich asystowali nasi koledzy. W następnej części pokazu, której tytuł brzmiał „Zimno, ciepło, gorąco” mogliśmy podziwiać niesamowite zjawiska powstałe dzięki działaniu temperatury. Najbardziej efektownym doświadczeniem w tej części programu była reakcja ciekłego azotu z wrzątkiem. Ostatnie dwie części prezentowały złudzenia optyczne. Następne z kolei odbyły się pokazy chemiczne. Były znacznie krótsze, ale to na nich działały się rzeczy najciekawsze. Często wybuchy powodowały krzyki i podskakiwanie ze strachu. W jednym z wielu doświadczeń pomagał nasz kolega Kamil z klasy III d. Przelewał substancje z jednego naczynia do drugiego, po czym zmieniały one swój kolor. Nawet nie wiedzieliśmy, że tak efektowne doświadczenia możemy przygotować sami w domu. Okazuje się, że nauki ścisłe nie muszą być nudne. Przez interesujące doświadczenia szybciej zapamiętujemy właściwości substancji, skutki reakcji oraz lepiej rozumiemy zasady panujące w świecie fizyki.

*Paulina Reniuszek i Karolina Oldakowska kl. III b*

„Kto zdobywa wiedzę pielęgnuje, a nową bez ustanku zdobywa, ten może być nauczycielem”

Z okazji Święta Edukacji dziękujemy za pokazanie nam, że porażki mogą nas czegoś pożytecznego nauczyć, że gdy przeżywamy trudności, możemy odkrywać swą siłę, że miłość i życzliwość często znajdujemy w najciemniejszych dniach. W podzięce za zachęcanie do myślenia tak dobrze i uczciwie, jak tylko to możliwe, życzymy całemu Gronu Pedagogicznemu oraz pracownikom naszej szkoły dużo wytrwałości, sukcesów zawodowych jak również uśmiechu każdego dnia.

Samorząd Uczniowski Gimnazjum w Końskowoli

## POWITANIE JESIENI

Od kilku już lat Środowiskowy Dom Samopomocy w Końskowoli organizuje festyn integracyjny na „Powitanie jesieni”. Tradycją stało się, że najważniejszym elementem tego typu spotkań organizowanych przez nasz Ośrodek są mecze piłkarskie. Regulamin przez nas opracowany jako drużynę określa 6 zawodników, którzy są przygotowani do rozegrania meczu.

W tym roku 16 września obecnością swoją zaszczyliły nas Ośrodki z Nałęczowa, Bychawy, Annapola oraz Puław. W imprezie uczestniczyli również przedstawiciele nowo zarejestrowanego stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Opiekunów i Przyjaciół „Radość”.

Najwięcej niepokoju i niepewności związane było z pogodą. Wszystko dopięte na ostatni guzik, a co jeśli pogoda nie dopisze? Oczywiście musiał być opracowany plan „B”. Na szczęście w czwartek od rana świeciło słońce, więc całe spotkanie mogło odbyć się na stadionie „Powiślak” Końskowola.

Festyn rozpoczął się od rozgrywek piłkarskich. Równolegle do rozgrywanych meczy wszyscy uczestnicy festynu korzystali z innych atrakcji takich jak: byk-rodeo, bungee-run, zabawy z chustą Klanza itp. Wielkim zainteresowaniem cieszył się kącik wróżbiarski, jak też kącik kosmetyczny, przygotowany z myślą o paniach. Nie zabrakło też części konsumpcyjnej. Uczestnicy mogli częstować się kawą, herbatą, ciastem, sałatkami przygotowanymi nie tylko przez nasz Ośrodek, ale także przez przybyłych gości. Głównym



posiłkiem były potrawy z grilla (kielbaski, udka), produkty te były w dużej mierze pozyskane od sponsorów.

Ukonorowaniem spotkania było wręczenie dyplomów i statuetek zwycięskim drużynom i przybyłym gościom. Jednak nie najważniejszy był wynik tylko atmosfera jaka panowała podczas festynu. Po wspólnych podziękowaniach i deklaracjach, że za rok znowu spotkamy się w Końskowoli wszyscy z uśmiechem na twarzy rozjeżdżali się do domów.

Środowiskowy Dom Samopomocy składa serdeczne podziękowanie firmie DROB-WIT, Piekarni Sarzyński oraz właścicielom sklepów GROSZ i PHU Kot Mariusz za przekazane produkty potrzebne do przygotowania posiłku dla uczestników festynu.

*Iwona Stochmal*

## Puls w naszych żyłach...



W sobotę 25 września 2010 w Gminnym Ośrodku Kultury w Końskowoli odbyły się bezpłatne warsztaty bębniarskie zorganizowane przez Fundację Mars, Wenus i Zdrowie działającą w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Zajęcia te cieszyły się zainteresowaniem - wzięło w nich udział 20 uczestników. Choć najmniejsi bębniarze ćwiczyli krócej, starsi trenowali coraz to nowsze rytmy przez całe sobotnie popołudnie. Mimo że bolały dłonie, zapał nie stygł. Wszyscy uczestnicy zajęć z przejęciem słuchali wskazówek i opowieści prowadzącego, a wspólna muzyka brzmiała doskonale. O zaletach gry na bębnach opowiedziała wiceprezes Fundacji - pani **Izabela Wołowicz**.

**- Czym zajmuje się Fundacja Mars, Wenus i Zdrowie? Skąd pomysł propagowania gry na bębnach?**

- Nasza fundacja m.in. organizuje Festiwal Kazimierski Inspiracje, który w tym roku odbył się już po raz trzeci. W ramach Festiwalu i poza nim organizujemy szereg warsztatów muzycznych, koncertów. Bardzo lubimy prace z dziećmi i młodzieżą - staramy się pokazać im, że muzyka może być doskonałym hobby, relaksem a przy tym wprowadza bardzo dużo nowych treści, rozwija i niesie ze sobą szereg pozytywnych oddziaływań. Bębny mają doskonały wpływ - zarówno na dzieci, młodzież jak i dorosłych. Chcemy zainspirować młodych ludzi i zaprezentować im coś nowego.

**- Dlaczego warto grać na bębnach?**

- Jak poetycko mówi Bogdan Halicki, nasz kompozytor i muzykoterapeuta: „Fenomen bębnów to pewien powrót do źródła. To najbardziej rdzenny z rytmów, to puls w naszych żyłach, który wszyscy znamy i który wszyscy mamy w sobie. Trzeba tylko odrobiny wysiłku, żeby znów go poczuć.”

Bębny uczą synchronizacji, skupienia, koncentracji, jak również

pomagają współdziałać w grupie. Na warsztatach bębniarskich młodzi ludzie uczą się prostych rytmów, jednak żeby mogli zagrać wspólnie - każdy musi być skupiony na swojej grze, a jednocześnie dostrajać się do grupy. Przy tym dla większości uczestników jest to coś nowego, oryginalna forma spędzenia wolnego czasu. Nawet jeśli jedna osoba z grupy zainteresuje się bębnami, odkryje w sobie nową pasję - będzie to miało wpływ na dalsze jej życie, a dla nas to ogromna satysfakcja.

**- Jak często organizują państwo warsztaty bębniarskie? Czy nasi młodzi bębniarze z Końskowoli mogliby w jakiś sposób kontynuować naukę?**

- Na razie w ramach Projektu „Muzyka Stara i Nowa” organizujemy trzy razy warsztaty: dla początkujących w Kazimierzu oraz w Końskowoli, a potem znowu w Kazimierzu. Zajęcia te skierowane są do osób z okolicznych terenów. Projekt jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 - 2013. Odbyły się już warsztaty dla początkujących, w listopadzie zorganizowane zostaną warsztaty dla osób, które będą chciały kontynuować naukę gry na bębnach. Poprowadzi je Bogdan Halicki w Kazimierzu Dolnym i będą one trwały trzy dni - od 19 do 21 listopada 2010 r. Osoby zainteresowane mogą uzyskać dodatkowe informacje oraz zapisać się na warsztaty dzwoniąc pod numer: 668 436 881 lub 509 477 355. Do udziału w listopadowych zajęciach zachęcamy również tych, którzy nie uczestniczyli w warsztatach dla początkujących.

**- Duże zainteresowanie mniejszych dzieci wzbudził prowadzący zajęcia Michał Myczkowski - ze względu na swój nietypowy image sceniczny. Starsi uczestnicy warsztatów docenili natomiast jego kompetencje i pasję. O jak dawno zajmuje się on bębniarstwem?**

- Michał Myczkowski od pięciu lat gra na bębnach. Jego ojciec Paweł Myczkowski jest właścicielem pracowni artystycznej produkującej te instrumenty w Dąbrówce pod Lublinem. Michał od dziecka stykał się z bębnami, zna ich produkcję więc może przybliżyć ją młodym ludziom, a w przerwach - opowiedzieć historię bębniarstwa. Uczestnicy zajęć grają na prawdziwych bębnach - „z duszą”, drewnianych, naciąganych skórą, a przy tym bardzo różnorodnych. Dlatego też jest to ciekawe doświadczenie, dla większości - pierwszy kontakt z tym instrumentem.

*Agnieszka Brzozowska*

## Poza klatką



Ból. Cierpienie. Rozpacz. Żal. Strach. Te uczucia odczuwałam. Cierpiałem z powodu bólu, który zawładnął moim ciałem. Rozpacz, żal z powodu ludzkiej obojętności na krzywdę innych. Strach był moim cieniem. Bałem się, że znajdą mnie gdzieś, gdzie nikt i nic nie będzie mi mogło pomóc i wtedy przestanę istnieć, moja egzystencja dobiegnie końca. Nie mogłem nikomu o tym powiedzieć. Jeśli oni dowiedzieliby się, że komuś powiedziałem, to z pewnością pozbyliby się mnie już na zawsze.

Mam na imię Mateusz, niedługo skończę 16 lat. Do obecnej szkoły przeniosłem się 2 lata temu. Musiałem zmienić gimnazjum, bo ojciec wyprowadził się do swojej nowej dziewczyny, a mnie, matkę i siostrę zostawił samym sobie. Bardzo rzadko go odwiedzam. Pela nie chce utrzymywać z nim kontaktu. Pela to skrót od imienia Pelagia, jest moją młodszą siostrą. Nasz bardzo „inteligentny” ojciec wymyślił to imię i się przy nim upierał. Mama nie miała nic do powiedzenia w tej kwestii. Musiała ją tylko urodzić. Tata chciał zrobić z Peli sportowca, ale ona bardziej interesowała się sztuką, rysowaniem. Ja natomiast wolałem muzykę, grę na pianinie i gitarze. Jego marzenia o sportowcu w rodzinie nie ziszczy się. Sądzę, że to dlatego nas zostawił. Pela obwinia o to siebie, ale to nie może być prawda. Tak niewinna istota, jak ona, nie jest w stanie zrobić czegoś złego. Zawsze uprzejma, troskliwa, jednym słowem: ideał.

Kiedy przekroczyłem próg nowej szkoły, od razu zwrócili na mnie uwagę. Nie miałem markowych ciuchów, nie byłem modnie uczesany, dobrze zbudowany, wysportowany. „Przeciśniak”, tak mnie określili. Właśnie dlatego wybrali mnie. Ktoś taki jak ja, nie sprzeciwiłby się im. Zawsze chodzili całą grupą, czyli w czwórce: Marcin, Artur, Rafał i Sebastian, czyli MARS. Któregoś dnia w połowie września mama dostała w pracy nowy, bardzo modny telefon. Niewiele osób taki miało. Komórka była wyposażona w bardzo dobry aparat i kamerę. MARS chciał obejrzeć telefon, więc im go dałem. Powiedzieli, że niedługo oddadzą. Pod koniec dnia poprosiłem, żeby mi oddali komórkę. Stwierdzili, że to „gówno” jest nic niewarte, że to tylko złom, robi brzydkie zdjęcia. Marcin rzucił mi go z całej siły pod nogi. Przestraszony, szybko podniosłem telefon. Ekran miał pęknięcie, ale komórka nadawała się jeszcze do użytku. Bałem się powiedzieć o tym mamie, więc na razie go nie oddawałem. Dopiero po jakimś czasie, kiedy przyszedł rachunek, mama chciała zobaczyć telefon. Musiałem jej pokazać. Była zdenerwowana i ciągle pytała, co się z nim stało. Odpowiedziałem, że prawdopodobnie wysunął mi się z kieszeni i wypadł. Potem zapytała, skąd się wziął tak „kosmiczny” rachunek. Przemilczałem to. Domyśliłem się, że to sprawka MARSa. Nie mogłem jej powiedzieć. Nie chciałem wyjść na „konfidenta”, kapusia. Największy ból sprawiło mi to, że mama nie krzyczała na mnie. Była smutna. Powiedziała mi, że bym poszedł do siebie. Kiedy odchodziłem, powiedziała: „Smutno mi nie z tego powodu, że popsuleś ekran telefonu, ale dlatego, że nie mówisz mi wszystkiego”. Wtedy płakałem po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Pierwsze wyłudzenia zaczęły się w grudniu. Najpierw chcieli „pożyczać” po 5zł, ale nie oddawali. Potem zaczęli

mówić, że powiedzą wszystkim, że oglądam „pornole”. To nieprawda, ale kto by mi uwierzył? Moje słowo przeciwko ich słowu. Przegrałbym tą walkę. W styczniu grozili, że mnie pobiją. Zmuszali mnie do kradzieży. Robiłem to, bo strach nie pozwalał mi powiedzieć „nie”.

Luty. To wtedy zaczęła się najgorsza część mojego życia. Za pierwszym razem zaciągnęli mnie koło śmietników na terenie szkoły. Nikt tam nie chodził, bo smród odpychał wszystkich. Najpierw zaczęli mnie poszturchiwać. Rafał i Sebastian patrolowali, czy jest czysty teren i czy nikt się nie zbliża. Jeśli ktoś szedłby w naszą stronę, mieli gwizdać na palcach. Marcin i Artur w pewnym momencie tej „zabawy” stwierdzili, że to mało zabawne. Zaczęli mnie kopać i bić w niewidocznych miejscach, ukrytych pod ubraniem. Wtedy miałem nadzieję, że znajdę się poza klatką tego bólu, cierpienia, wiecznego strachu. Myślałem, że na tym się skończy. Niestety powiedzenie, że nadzieja jest matką głupich, sprawdziło się i tym razem. Od końca lutego „zabawa” była coraz bardziej brutalna, agresywna, była przesycona żądzą krwi. Kiedy mnie uderzali, sprawiło im to przyjemność. Zupełnie tak, jakby byli „na haju”, wprawiało ich to w bógostan. Na początku marca postanowiłem się im postawić. Wtedy oberwałem w głowę, aż mnie zamroczyło. Skopali mnie do nieprzytomności. Chyba się lekko przestraszyli, bo kiedy się ocknąłem, to klepali mnie po twarzy, że bym się obudził. Po kilku minutach stwierdzili, że wszystko ze mną OK i poszli sobie. Ledwo doszedłem do domu. Wszystko mnie bolało. Wziąłem kąpiel. Nie dałbym rady wziąć prysznic. Nie ustałbym już na nogach. Dobrze, że mama wróciła późno z pracy. Zaraz zaczęłyby się pytania, chciałyby wyszuka wiedzieć. Gdybym powiedział jej, straciłbym wszystko. Stałbym się pośmiewiskiem całej szkoły. Nie chciałem tego przeżyć. Klasa wiedziała, że mnie biją, ale każdy się ich bał. Nikt nie mógł mi pomóc. Od tamtej pory, bili mnie codziennie. Moje ciało było wyczerpane, mózg nie mógł się skupić na lekcjach. Było coraz gorzej.

Pewnego dnia zaczęły się głuche telefony. To oni. Byłem tego pewien. W połowie marca spotkałem ich w parku, ale udało mi się uciec. Od tamtego dnia bałem się wychodzić z domu. Mama poprosiła mnie, że bym zrobił zakupy na kolację, ponieważ ona późno wróci. Co mogłem zrobić? Gdybym powiedział: „Nie”, to zapytałaby: „Dlaczego?”. Nie powiem jej. Nigdy jej nie powiem. Tamtego dnia poszedłem po te zakupy. Postanowiłem wrócić przez las. Prawie nikt tamtędy nie chodził. Jednakże los mi nie sprzyjał. Spotkałem ich. Zaczęło się niewinnie, potem coraz brutalniej. Prosiłem, a nawet błagałem, żeby dali mi spokój, lecz to ich jeszcze bardziej „kręciło”. Chcieli zobaczyć moją bieliznę. Ściągnęli mi spodnie. Śmiali się, bo nie miałem markowej bielizny ani markowych ubrań. Zanim się spostrzegłem, nie miałem na sobie bokserki. Rafał i Sebastian mnie trzymali. Nie śmiali się. Wydawali się nawet przerażeni. To było dla mnie dziwne, zobaczyć, że Rafał i Sebastian się boją. Czuję się taki upokorzony, obolały, zmęczony fizycznie i tak samo, a może nawet bardziej, zmęczony psychicznie. Czuję się tak, jakby odebrano mi resztki godności. Nie pamiętam, jak wróciłem do domu.

Tamtego dnia zrozumiałem, że już nigdy nie znajdę się poza tą klatką, która robi się coraz bardziej ciasna. Czuję się, jakbym miał klaustrofobię. Duszę się. Zrozumiałem, że jedyną ucieczką dla mnie jest śmierć. Zdobycie broni było trudne, ale... Wszystko miałem dokładnie zaplanowane. Postanowiłem, że zrobię to w lesie.

Napisałem list do mamy z wyjaśnieniem, dlaczego popełniłem samobójstwo. Opowiedziałem jej wszystko, podałem nazwiska. Nie chciałem, żeby byli dalej na wolności. „W międzyczasie pisałem pamiętnik w komputerze. Tam jest

wszystko opisane. Wystarczy zajrzeć.” - napisałem jej.

Kiedy nadszedł „sądny dzień”, byłem bardzo spokojny. Postanowiłem zrobić to wieczorem, na najmniej uczęszczanej dróżce. Przyłożyłem pistolet do głowy. Pomyślałem: „A jednak uda mi się znaleźć poza klatką tego wszystkiego.” Naciskałem spust. Po chwili ktoś mi wyrwał pistolet z ręki. Nie usłyszałem, kiedy podeszła do mnie ona. Dziewczyna, która mogłaby być boginią zasiadającą na Olimpie. Sama Afrodyta byłaby zazdrosna o jej urodę. Wybawicielka była ubrana w ciuchy do joggingu. Musiała mnie zauważyć, kiedy biegła i postanowiła uratować samobójcę. Byłem jednocześnie zły i szczęśliwy, że ktoś mi pomógł. Pomyślałem, że gdybym wybrał inny termin, mógłbym jej nie spotkać. Zacząłem płakać. Nie wiem dlaczego. To się stało automatycznie. Dziewczyna miała zatroskaną minę. O nic nie pytała. Usiadła, żeby zaczerpnąć tchu. Kiedy usiadłem obok niej, zaczęła delikatnie masować moje plecy, że bym się uspokoił. Po pewnym czasie zacząłem jej o wszystkim opowiadać. Słuchała uważnie ze skupioną miną. Nie śmiała się z takiego nieudacznika jak ja. Kiedy skończyłem swoją

opowieść, milczała przez chwilę, po czym spytała: „I co z tym teraz zrobimy?” Odpowiedziałem, że nie wiem, jestem zagubiony. Poprosiłem ją o pomoc. Zgodziła się. Jeszcze tego samego dnia poszedłem z Anią na komisariat. Wspierała mnie. Byłem jej bardzo wdzięczny.

Była w tym samym wieku co ja. Teraz jest moją dziewczyną. Bardzo się kochamy. MARS miał rozprawę w sądzie dla nieletnich. Marcin i Artur poszli do więzienia, a Rafał i Sebastian są pod stałą opieką psychologa i terapeuty. Muszą społecznie odpracować 6 miesięcy.

Cieszę się, że tak to się skończyło. Myślałem, że śmierć da mi ukojenie. Ale teraz wiem, że przez własną głupotę mogłem stracić wszystko. Wielu ludzi wybrało śmierć, tak jak ja. Cieszę się, że i tak na końcu znalazłem się poza klatką. Mimo wszystko.

*Autorka opowiadania mieszka w Młynkach i jest uczennicą Liceum Ogólnokształcącego w Puławach, a przedstawione opowiadanie zostało wyróżnione na Wojewódzkim Konkursie Literackim „Kajet”.*

## Z podziękowaniem za współpracę

Od 2001 roku w Końskowoli miałem przyjemność prowadzić zajęcia ze sztuk walk. Naszą pierwszą salą treningową była salka w Gminnym Ośrodku Kultury. Przez jakiś czas trenowaliśmy w szkolnej sali gimnastycznej, jednak wróciliśmy do GOKu. Przez te 9 lat przez naszą sekcję przewinęło się bardzo dużo dzieci i młodzieży. Niektórzy mieli tylko epizod ze sztukami walk, inni są ze mną już 8 lat, jak Damian Gębal i Sebastian Chudzik. Niestety od tego roku nie zapraszam już na treningi do naszego klubu w Końskowoli. Zmiana pracy zmusiła mnie do zamknięcia grupy w Końskowoli, ale część grupy nadal trenuje w naszym klubie w Puławach.

Przez te 9 lat spotkałem na swojej drodze ludzi bardzo nam życzliwych, dlatego postanowiłem napisać ten artykuł. Na pierwszym miejscu chcę bardzo podziękować pracownikom GOKu, którzy zawsze przyjmowali nas serdecznie i pomagali nam z uśmiechem i szacunkiem. Dyrektor GOKu, Pani Bożenna Furtak wspierała nasze działania, pomagała w promocji naszych zajęć, często chętnie i nieodpłatnie udostępniała salę na dodatkowe zajęcia. Podobnie było wtedy, gdy nasi zawodnicy odnosili sukcesy sportowe, w „Echu Końskowoli” zawsze mogłem opublikować artykuł i pochwalić naszych reprezentantów. Piszę to m.in. po to, by odnieść się do wypowiedzi Pana Pryszczka - moim zdaniem krzywdzącej wobec Pani Dyrektora Furtak. Nasza młodzież miała stałe miejsce na łamach „Echa”. Nie chcę stawać po żadnej ze stron, jednak byłbym nieuczciwy, jeśli bym nie napisał, że młodzież trenująca sztuki walki w Końskowoli wiele zawdzięcza redakcji „Echa Końskowoli”. Tak samo wiele ciepłych słów usłyszeliśmy od nauczycieli miejscowej szkoły, szczególnie po zawodach czy po wspólnym - Klubu i szkoły - sukcesie Damiana Gębala w akcji „Trzeźwy Umysł”. W tym miejscu z imienia muszę podziękować za wsparcie Pani Marcie Kozak, która wiele zrobiła dla naszej młodzieży. Przez kilka lat klub TSD korzystał z pomocy Urzędu Gminy. Sądząc po sukcesach naszych zawodników wielokrotnie zdobywających Mistrzostwa Polski, Świata - z czystym sumieniem stwierdzam, że to były dobrze wydawane pieniądze. Klub działał prężnie również dzięki rodzicom - Państwu Chudzikom, Gębalom, Skwarkom, Muratom, nie sposób wymienić wszystkich.

Wszyscy Państwo przyczynili się do stworzenia czegoś nowego, wielkiego. Wieś na Lubelszczyźnie stała się znana w świecie sztuk walk w całym kraju. I tylko dlatego, że każdy z Państwa dołożył do tego swoją cegiełkę. Pamiętajmy drodzy Państwo, że urzędy, szkoła, instytucje kulturalne i społeczne, w końcu społeczność mogą działać wspólnie i dać wspaniałe efekty. Oczywiście potrzebny jest pasjonat, który da impuls do działania. Mam nadzieję, że spośród moich uczniów którzyś przejmie po mnie pałeczkę i wkrótce zajęcia z Tang Soo Do będą znowu dostępne dla dzieci z Końskowoli. Pozdrawiam i dziękuję za współpracę.

Marcin Kostyra

## Spotkanie z Ryszardem Smolakiem



G m i n n a Biblioteka Publiczna w Końskowoli zaprasza młodzież gimnazjum, a także wszystkich, którym miła jest poezja na spotkanie autorskie z Ryszardem Smolakiem, autorem tomiku poezji „Zastępczy życiorys i inne wiersze”. Spotkanie odbędzie się w dniu 11

października o godz. 11.00 w sali widowiskowej GOK w Końskowoli, a poprowadzi je Zbigniew Masternak.

Poeta mieszka w Puławach. Od 15 roku życia porusza się na wózku inwalidzkim. Był radnym Rady Miasta Puławy IV kadencji. Obecnie przewodniczy Powiatowej Społecznej Radzie ds. Osób Niepełnosprawnych, już drugą kadencję. Pracuje społecznie w wielu komisjach, radach i stowarzyszeniach, których celem jest likwidacja barier i integracja społeczna. Wiersze swoje publikował w antologii i czasopismach regionalnych. Jego fraszki były czytane na antenie Radia Lublin. Otrzymał kilka wyróżnień. Obecnie autor przygotowuje do druku książkę autobiograficzną.

Jak pisze w posłowie do tomiku wierszy Zbigniew Masternak, Smolak świetnie opanował poetyckie rzemiosło - nie znajdziemy w jego utworach niedociągnięć, jakie są zwykle obecne w książkach debiutantów. Posiadał arcytrudną sztukę wyrażania maksimum treści w minimalnej liczbie słów - posługuje się piórem po mistrzowsku, dwoma odpowiednio dobranymi słowami wyrażając to, na co inni potrzebują nieraz kilku wersów. Czasem jego poezje są przejmujące do szpiku kości, czasem liryczne, czasem też zadziwiająco celnie komentujące rzeczywistość.

Aby się o tym przekonać, zapraszamy na spotkanie z Ryszardem Smolakiem i jego poezją.

## Ziemniaczek, kartofelkiem zwany

Niemieckie *Kartoffeln*, angielskie *potatoes*, francuskie *les pommes de terre*, rosyjskie *kartoszki*, wreszcie polskie *kartofle* - od prawników wydają się być związane z kulturą materialną Europy. W rzeczywistości jednak są stosunkowo niedawnym przybyszem na stary kontynent.

Nie wiadomo kto i kiedy odkrył, że pod zielonym krzaczkiem znajdują się bulwy, które po ugotowaniu są bardzo smaczne. Może dowiemy się tego kiedy jakiś badacz odczyta stare pismo Azteków, Inków i natknie się w nim na takie informacje. Ziemniaki - bo o nich właśnie mowa, pochodzą z Ameryki Południowej, z Peru, Boliwii, Chile. Rosną tam zresztą w stanie dzikim do dnia dzisiejszego.

Pierwszą pisaną wzmiankę o ziemniakach przesłał w liście do arcybiskupa Grenady pisarz Peter Martyr. Poinformował on arcybiskupa, że Kolumb odkrył wyspę Hiszpanię i mieszkańcy tejże wyspy odżywiają się korzeniami i owocami rosnącymi pod małymi krzaczkami, które to gdy dojrzeją wykopuje się z ziemi. Pierwsze bulwy ziemniaczane dotarły do Europy pomiędzy 1560 a 1570 rokiem. Skrzynie, w których płynęły opatrzone były królewskim adresem. Adresatem był król hiszpański - Filip II, który to będąc królem katolickim od razu przesłał część dziwnych bulw - papieżowi, do Rzymu. Papież podzielił się nimi z jednym z niderlandzkich kardynałów, a ten podarował kilka sztuk prefektowi miasta. Ten z kolei dał dwa ziemniaki znajomemu botanikowi - i właśnie te dwa okazy dostały się w odpowiednie ręce - stały się początkiem ery ziemniaczanej w Europie. Ogrodnik wysadził je w ogrodzie botanicznym, stamtąd powędrowały do innych ogrodów w Europie. Przez sto lat traktowane były jako ciekawostka botaniczna, ozdoba o dziwnych kwiatach. I choć wiadano, że roślina ta rozmnażana jest za pomocą ziemnych owoców i że jest jadalna - to jednak do tych wykopanych spod ziemi owoców odnoszono się nieufnie i z pogardą.

Po raz pierwszy smak ziemniaków opisał pewien Francuz po wizycie u legata papieskiego w Belgii w 1588 roku - *smakują jak kasztany z marchwią. Bardzo łatwo schodzi z nich skórka po opieczieniu między dwoma talerzami (wówczas z cyny lub srebra) lub ugotowaniu w tłustym bulionie. Zapachem przypominają rzepę. Legat jada je dla podtrzymania zdrowia.*

Jeszcze była jedna ciekawa ziemniaczana historia, która wydarzyła się w Anglii. W początkach XVII wieku minister królowej Elżbiety urządzał wspaniałe przyjęcie, by pochwalić się nowym nabytkiem *solanum tuberosum*, którą to roślinę przysłał mu z Ameryki sir Walter Raleigh, słynny angielski podróżnik. Kucharz przyrządził mnóstwo potraw, ale... z łodyg i liści. Było dużo śmiechu. Ziemniak stał się znany i odtąd wszedł do spisu warzyw. Jednak musiało upłynąć jeszcze następne sto pięćdziesiąt lat, zanim zdobył pełnię sławy. Zawdzięcza ją jednemu człowiekowi - Francuzowi Parmentier'owi. Parmentier był dziwakiem, pracował jako pomocnik aptekarza, był też żywieniowcem. Jadł ziemniaki w Niemczech (przywędrowały tam z Anglii i Hiszpanii). Parmentier pisał broszury i ulotki, artykuły pełne pochwał dla *potatoes* - jabłek ziemi (dosłowne tłumaczenie). Nic to jednak nie pomagało, Francuzi brzydzili się owocami, które wykopuje się z ziemi i to dobrze nawozonej gnojem. Wreszcie wpadł na wspaniałą myśl, poparty przez jednego z ministrów. Pod Paryżem wysadzono duże pole ziemniaków. Gdy przyszedł czas wykopów, obstawiono je strażą. Przewidywania i znajomość natury ludzkiej okazały się trafne. Paryżanie pod osłoną nocy wykradali całe krzaczki wraz z bulwami tej bezcennej rośliny, którą to rząd karze strzec uzbrojonym wartownikom. Parmentier wysłał bukiet ziemniaczanych kwiatów królowi Ludwikowi XV, by zdobyły jego butonierkę, królowa wpięła też je sobie we włosy. Po paru tygodniach wysłał na dwór królewski koszyk ziemniaków i instrukcje dla kucharza jak je przyrządzić. Goście pary królewskiej zachwycili się

smakiem ziemniaków. Parmentier doczekał się zaszczytu stanięcia przed królem i opowiedzenia wszystkiego o ziemniakach. Kiedy umierał w 1813 roku ziemniaki były znane już w całej Europie.

W Polsce o ziemniaczkach słycać było już w XV wieku. Wtedy nazywano je jeszcze *perki* lub *pyry* bo wiadano, że pochodzą z Peru lub *amerykany* bo z Ameryki. Dopiero później przyszła nazwa nadana od kształtu - *grule*, i wreszcie *ziemniaki* bo z ziemi. Jan III Sobieski przysłał worek *amerykanów* swojej ukochanej Marysieńce by je rozmnożyła w ogrodach wilanowskich, ale przyjęło te cudaki nieufnie. Dopiero obywatel Łaba z Nowolipiek wziął się porządnie za uprawę ziemniaków i zaczął je dostarczać na magnackie stoły. Za Sasów rozpoczęły wędrowkę pod strzechy, a za króla Stasia pędzono już z nich gorzałkę. Jak już się dobrze rozpowszechniły to stały się podstawą wyżywienia.

Początkowo w Europie traktowano ziemniaki jako luksusowy przysmak serwowany jedynie przy uroczystych okazjach. Jednak od XVII wieku zaczęto je uprawiać masowo, szybko stały się podstawowym źródłem żywienia dla wielu ludzi. Kiedy w 1846 i 1847 roku zaraza ziemniaczana zniszczyła plony ziemniaków, wywołało to klęskę głodu w Irlandii i na wyżynach Szkocji.

Wartość odżywcza w 100 g surowych ziemniaków: energia - ziemniaki wczesne 69 kcal, ziemniaki późne 84 kcal, białko 2 g, węglowodany 19 g, tłuszcze 0 g, błonnik 3,1 g.

Inne nazwy stosowane w Polsce  
*barabola* - gwara kresowa - Lwów

*kompera* - język łemkowski

*kartofel* (z niem. kartoffel) - zwłaszcza dialekt śląski, ale też w całym kraju

*pyra* - gwara poznańska

*grula* - gwara góralska (wschodnie Podhale)

*bulwa* - język kaszubski

*perka* - (dawniej) od Peru

*rzepa* - Orawa, zachodnie Podhale

*swapka* - Orawa

W Polsce ziemniak doczekał się też pomników: w Biesiekierzu oraz w Poznaniu na Łęgach Dębińskich.

### Zupa ziemniaczana

Skromna kartoflanka, do której w Spessart podaje się drożdżowe ciasto z jagodami. Ten dość niezwykły, jak na nasz gust, posiłek wieńczy zwykle kieliszek sznapsa. Zupę doprawia się utartą gałką muszkatołową. Gałka należy do tych przypraw, których nie wolno „przedawkować”, lecz dozować dosłownie po szczypcie. Przyprawiać najlepiej po staroświecku, trąc gałkę bezpośrednio do zupy.

### Składniki

400 g ziemniaków, pęczek włoszczyzny bez kapusty, cebula, 1 i 1/4 l rosółu, sól, 20 g mąki, 40 g wędzonego boczku, 30 g wieprzowego smalcu, utarta gałka muszkatołowa, trochę przyprawy do zup, mały pęczek szczypiorku.

### Wykonanie

Ziemniaki obrać, umyć, pokroić w kostkę, wrzucić razem z pokrojoną włoszczyzną i cebulą do wrzącego, lekko posolonego rosółu, ugotować na małym ogniu do miękkości, następnie przetrzeć przez sito lub zmiksować. Pokrojony w drobną kostkę boczec wysmażyć na smalcu, oprószyć mąką, zasmażać na złoto. Zupę zagęścić zasmażką, gotować jeszcze 8 minut. Doprawić do smaku solą, gałką muszkatołową i przyprawą do zup. Przed podaniem posypać drobno posiekany szczypiorkiem.

(można nie zagęszczać mąką, a smażonym boczkiem polać już na talerzu, wtedy kiedy posypujemy szczypiorkiem).

Smaczno.

( na podst. *Od ananasa do ziemniaka* oprac. T.D.)

## Sport w Gminie

12.09.2010

**Bobry Karczmiska - Powiślak Końskowola 2:6 (1:2)**  
Pomimo tego, że gospodarzem spotkania był zespół Bobrów mecz rozgrywany był w Końskowoli. Powodem tego jest remont boiska w Karczmiskach.

Początek spotkania to kopanina w środku boiska. Z czasem coraz lepiej zaczynali sobie poczynać piłkarze Bobrów, ale brakowało dobrego wykończenia akcji. W 15 minucie po dośrodkowaniu z lewej strony boiska Sebastian Strojek uderzył piłkę głową, a ta po błędzie bramkarza wylądowała w siatce. Gra wyrównała się, a Powiślak dążył do strzelenia kolejnej bramki. W 28 minucie Marcin Radomski zdecydował się na strzał zza pola karnego i piłka po raz drugi zatrzymała w siatce bramkarza z Karczmisk. W 36 minucie błąd popełnił Michał Bicki, który po dośrodkowaniu nie złapał futbolówki a zawodnik Bobrów umieścił ją w pustej bramce. Wyrównana pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 2:1 dla Powiślaka.

Po zmianie stron obraz gry pozostał taki sam. W 49 minucie po faulu piłkarza Powiślaka sędzia podyktował rzut karny dla gospodarzy. Michał Bicki wyczuł intencje wykonującego jedenastkę, ale został pokonany strzałem przy słupku. 3 minuty później w polu karnym Bobrów jeden z ich piłkarzy zagrał piłkę ręką i sędzia podyktował karnego tym razem dla Powiślaka. Pewnym egzekutorem był Marcin Rożek. Potem na boisku panowała tylko jedna drużyna - Powiślak. W 59 minucie po dośrodkowaniu Marcina Płachty piłkę w bramce umieścił Kamil Kopeć. 5 minut później po podaniu Rafała Antoniaka swoją drugą bramkę w meczu strzelił Marcin Radomski. 8 minut przed końcem spotkania w pole karne piłkę dośrodkował Marcin Rożek a Damian Kopeć strzelił swoją pierwszą bramkę dla Powiślaka w meczu ligowym.

Drużyna z Końskowoli była lepszym zespołem, ale w drugiej części gry Powiślak zmarnował wiele dobrych okazji, m.in. Kamil Kopeć w sytuacji sam na sam z bramkarzem Bobrów strzelił obok słupka. Trzeba wziąć pod uwagę również fakt, że murawa była bardzo grząska i mokra, co znacząco utrudniało grę obu drużynom.

19.09.2010

**Powiślak Końskowola - Poraj Kraczewice 6:0 (1:0)**

Mecz rozpoczął się pomyślnie dla naszej drużyny. W 6 minucie Bartłomiej Sałacki był faulowany w polu karnym, a jedenastkę wykorzystał Marcin Rożek. Po strzelonej bramce gra Powiślaka zdecydowanie osłabła. Do końca pierwszej połowy zawodnicy z trudem tworzyli bramkowe okazje. Kiedy udało się i dochodzili przed pole karne rywala, brakowało ostatniego podania czy też decyzji o strzale na bramkę. Z nadzieją na poprawę gry czekaliśmy na drugą część spotkania.

Po przerwie obraz gry z lekka się poprawił. W 55 minucie bramkę dla Powiślaka strzelił Damian Kopeć. Po kolejnych 13 minutach swoją drugą bramkę w meczu zdobył Damian Kopeć. Drużyna z Końskowoli coraz lepiej radziła sobie na boisku, tworzyła akcje głównie po dośrodkowaniach w pole karne ze skrzydeł, ale wciąż brakowało celnego wykończenia. W 79 minucie Marcin Rożek po akcji z lewej strony minął bramkarza rywala i na pustą bramkę wyłożył piłkę Rafałowi Antoniakowi, który strzelił pierwszą bramkę w lidze w swojej karierze. Dwie minuty później Rafał po podaniu Damiana Kopcia zdobył drugą bramkę. W doliczonym czasie gry po dośrodkowaniu z rzutu wolnego, hattricka strzałem głową ustrzelił Rafał Antoniak.

Pomimo pewnego wyniku nie możemy pochwalić Powiślaka za grę. O pierwszej połowie najlepiej jak najszybciej zapomnieć.

26.09.2010

**KS Góra Puławska - Powiślak Końskowola 0:1 (0:1)**

Szlagierowy mecz 5. kolejki A klasy, Powiślak rozegrał na wyjeździe.

Pierwsze minuty należały do gospodarzy, którzy próbowali jak najszybciej strzelić gola otwierającego spotkanie. Z czasem Powiślak "przebudził" się i ofensywna gra wyglądała już lepiej z naszej strony. Dobrą okazję do strzelenia bramki miał Kamil Kopeć, ale piłka po jego strzale minęła bramkę Góry. W 27 minucie po dośrodkowaniu z lewej strony boiska piłka wpadła pod nogi Bartłomieja Sałackiego, a po strzale odbiła się od dwóch słupków i wpadła do siatki. Po bramce to Powiślak przeważał i prowadził grę. Najlepszą okazję miał Damian Kopeć, ale w sytuacji sam na sam uderzył wprost w bramkarza.

Chwilę później po strzale drugiego z braci Kopeć piłka minimalnie minęła słupek bramki. W końcówce pierwszej części gry, po dośrodkowaniu z rzutu wolnego, strzał głową oddał Robert Cyman, ale piłka i tym razem nie wpadła do siatki. Przez pierwsze 45 minut, Góra Puławska nie stworzyła sobie dobrej okazji do strzelenia bramki.

Po przerwie gospodarze ruszyli do odrabiania strat. Niewiele jednak z tego wynikało, gdyż dobrze w defensywie radził sobie Powiślak. Wiele dośrodkowań w pole karne gości nie było zakończone nawet strzałem na bramkę. Powiślak próbował atakować głównie poprzez kontry, ale piłka mijała bramkę Góry. W doliczonym czasie gry szansę na podwyższenie rezultatu miał Piotrek Góralski, ale bramkarz obronił jego strzał. Pomimo optycznej przewagi gospodarzy nie udało im się strzelić bramki wyrównującej. Dobry mecz rozegrał Przemek Duda, który z powodzeniem odciął od gry najlepszego strzelca naszej ligi, Pawła Czekaia.

Powiślak zasłużenie pokonał KS Góra Puławska. Gospodarzom nie udało się wypracować czystych okazji do strzelenia wyrównującej bramki w przeciwieństwie do naszej drużyny. Ważne trzy punkty zdobyte!

03.10.2010

**Powiślak Końskowola - Wilki Wilków 2:1 (1:1)**

W szóstej kolejce spotkań Powiślak podejmował na własnym obiekcie drużynę Wilki Wilków.

Od początku do ataku ruszyli gospodarze, którzy co chwilę groźnie atakowali bramkę rywali. Dobre okazje mieli m.in. Kamil Kopeć i Marcin Radomski, ale górą był dobrze dysponowany bramkarz rywali. W 9 minucie po kontrze i błędzie obrońców bramkę zdobyła drużyna Wilków. Nie zalamano to naszych zawodników i dalej walczyli o korzystny rezultat. Niestety, piłka nie chciała wpaść do siatki. W 31 minucie wreszcie się udało. Po dośrodkowaniu Kamila Kopcia z lewej strony boiska Marcin Radomski umieścił piłkę w pustej bramce. Do przerwy nie padło więcej bramek.

Po zmianie stron gra się wyrównała. Powiślak tworzył wiele chaotycznych akcji, które nie były zbyt składne. Po jednym z dośrodkowań Robert Cyman umieścił piłkę w siatce, ale sędzia bramki nie uznał, gdyż nasz zawodnik był na pozycji spalonej. W 76 minucie nie było jednak wątpliwości. Po dośrodkowaniu z rzutu różnego najwyżej wyskoczył Robert Cyman i strzałem głową strzelił już prawidłową bramkę. Uspokoiło to grę Powiślaka, ale pomimo jeszcze kilku dobrych okazji nie udało się pokonać bramkarza z Wilkowa.

Tomasz Owczarz

**DANIELLE STEEL** *Duża dziewczynka* - pulchna, jasnowłosa i niebieskooka Wiktoria, dziewczynka o przeciętnej urodzie, już od wczesnego dzieciństwa czuje się poza nawiasem rodziny. Nie jest podobna do pięknych rodziców, którzy nie ukrywają, że córka nie spełnia ich oczekiwań. Szczególnie dotkliwie staje się to dla Wiktorii, gdy na świat przychodzi jej śliczna siostrzyczka, a ojciec przy każdej okazji powtarza, że starsza córka była tylko „ciastem na próbę”. Wiktoria, która bardzo kocha siostrę i z bólem myśli o rozstaniu z nią, wie jednak, że musi wyjechać z domu. „Duża dziewczynka”, jak ją nazywa ojciec z powodu jej tuszy, musi stawić czoło licznym wyzwaniom codziennego życia w Nowym Jorku.

**BARBARA WOOD** *Kamień przeznaczenia* - W małym sklepiku w Kalifornii wśród „magicznych” świecidełek i kart do tarota leży błękitny kamień. Historia amuletu jest niezwykła; błękitny kamień powstał w głębinach kosmosu, by poprzez galaktyki i mgławice dotrzeć do Ziemi. Przez wieki jego moc służyła ludziom; sto tysięcy lat temu uratował przed śmiercią Wysoką i jej plemię, prakobietę Laliari obdarzył mądrością, Rzymiankę Amelię wiarą, przeoryszkę Winifredę natchnął odwagą, Katharinie zaś dał siłę do poszukiwania ojca w dalekim, obcym świecie. Teraz kamień czeka na nowego właściciela, by odmienić mu życie.

**MAGDALENA KAWKA** *Sztuka latania* - Od kiedy tak naprawdę zaczyna się dojrzałość? Czy wtedy, gdy dumni odbieramy dowód osobisty? Czy, kiedy bierzemy za siebie odpowiedzialność? A może wtedy, gdy wreszcie zyskujemy pewność, że nasze wybory są słuszne? Tylko czy taka pewność w ogóle jest możliwa?

Takie pytania nurtują trzydziestopięcioletnią bohaterkę *Sztuki latania*, która dochodzi do wniosku, że zmarnowała całe dotychczasowe życie i postanowiła je zmienić. Nie jest jednak łatwo zostawić to, co daje niezłe utrzymanie.

Matka bohaterki uważa, że każdy człowiek powinien zostawić po sobie coś namacalnego: dzieci, wiersze, w ostateczności nawet ręcznie wykonany sweter. Zośka nie ma dzieci, wierszy nie pisze, a na drutach robić nie umie. Dopiero wyprawa na słoneczną wyspę Rodos, gdzie bohaterka przeżywa tragedię, paradoksalnie leczy ją z lęku przed lataniem i przed życiem.

**MARIOLA ZACZYŃSKA** *Jak to robią twardzielki...* - Twardzielki. Kochają, płaczą, przyjaźnią się i rozpaczają, jak my wszyscy. Tylko bardziej! I, jak przychodzi co do czego, tęsknią do mocnych męskich ramion. Problem w tym, że faceci boją się silnych kobiet. Jak na komedię przystało, przez powieść przewija się prawdziwa plejada twardzielek i... twardzieli. Ich perypetie bawią do łez, ale i do łez wzruszają. To z nimi życie nabiera barw. Jeśli sięgniesz po tę książkę, na pewno jesteś twardzielką. Tylko jeszcze o tym nie wiesz!

## Poezja księdza dra Jana Gawrońskiego

**Chciał się zenić Jasio z Kasią**  
Łubki, 17.02.1987

Chciał się zenić Jasio z Kasią dla szczęsnego życia  
On nie szczenił jej zachwytiów a ona mu bicia.

Przyszedł do niej w poniedziątek - ona krowę doi  
Ona jemu skopkiem przez łeb, czemu darmo stoisz?

Przyszedł do niej i we wtorek - ona szaty płucze  
Ona jego szmatą przez łeb - robić cię nauczę.

Przyszedł do niej i w środę - a ona magluje  
Huknęła go wálkiem przez łeb i sobie żartuje.

Przyszedł do niej i we czwartek - a ona chlyb piecze  
Łopatą mu w głowę dała, krew mu ze łba ciecze.

Przyszedł do niej także w piątek, żeby go obmyła,  
Ona garnkiem wrzącej wody - łeb mu poparzyła.

Przyszedł do niej i w sobotę, żeby go ubrała,  
Ona nim jak zdartą miotłą izbę zamiatała.

Przyszedł do niej i w niedzielę - przyniósł dzbanek wina  
Napijże się moja miła, jesteś zuch dziewczyna.

Gdy popiła sobie wina - mówi urzeczona  
Matka rodzi tylko syna - ale męża żona.

Posłuchajcie wy panienki i młode mężatki  
Jak wychować sobie męża, by był dobry, gładki.

Gdy nie spełnia twych grymasów i nóg ci nie myje  
To nie zdejmuj żeń obcasów i trzymaj pod kijem.  
Dana, dana, dla szczęsnego życia

### Gminny Ośrodek Kultury w Końskowoli

ogłasza nabór dzieci i młodzieży do zespołów:

- wokalnych,
- tańca towarzyskiego,
- plastycznego,
- fotograficznego.

**Zapraszamy!!!**

### Z żałobnej karty

Rubryka oparta na informacjach od Czytelników  
Z grona żyjących odeszli

Pielak Kazimierz (69)	Rudy
Sulek Wiesław (63)	Witowice
Sulek Waclaw (51)	Skowieszyn
Pękala Stanisława (96)	Chrzążów
Robakiewicz Helena (68)	Wronów
Stępiak Tadeusz (60)	Młynki
Rodzik Waclaw (85)	Stok
Furdal Eugeniusz (82)	Stok
Suszek Waclaw (81)	Stok
Cybulak Mieczysław (78)	Stary Pożóg
Krasowski Eugeniusz (81)	Końskowola

**WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY**  
Redakcja:  
Bożenna Furtak (redaktor naczelny),  
Teresa Dymek, Agnieszka Brzozowska, Teresa Orłowska, Elżbieta Urbanek  
Zdjęcia: Teresa Orłowska  
Stali współpracownicy: Agnieszka Franczak-Pač,  
Jan Białowás, Przemysław Pytlak, Tomasz Owczarz  
Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola,  
ul. Lubelska 93, tel. 81- 88-162-69, e-mail: gok\_konskowola@post.pl  
[www.gok.konskowola.pl](http://www.gok.konskowola.pl)  
Skład i druk: Drukarnia ELKO w Końskowoli  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiacji  
materiałów i zmiany tytułów.

# pożyczka jak marzenie

przykłady:

kwota pożyczki 1000 zł miesięczna rata 48 zł okres 24 mies. RRSO 18,56 %

kwota pożyczki 2000 zł miesięczna rata 69 zł okres 36 mies. RRSO 18,00 %

kwota pożyczki 1000 zł miesięczna rata 34 zł okres 36 mies. RRSO 18,43 %

**JUŻ PONAD 140 ODDZIAŁÓW W POLSCE**

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa  
**SKOK CHMIELEWSKIEGO**  
PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

**LOKATY** przykłady: oferta od dnia 5.10.2010 r.  
okres 12 miesięcy oprocentowanie stałe w skali roku do **6%**  
okres 24 miesiące oprocentowanie zmienne w skali roku do **6,70%**  
**ROR 4%** przelewy od 1,50 zł

**POŻYCZKA NA OPAŁ**  
oprocentowanie tylko **10%**

1% prowizji, wysokość pożyczki do 3000 zł, okres spłaty 10 miesięcy  
serdecznie zapraszamy po tanie, atrakcyjne i praktyczne POŻYCZKI oraz KREDYTY

**Końskowola, ul. Lubelska 87, tel. 81 888 14 77**

godziny otwarcia: pn.-pt. 8-16

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, [www.skok-chmiel.pl](http://www.skok-chmiel.pl)



# Bank Spółdzielczy

## w Końskowoli



### Lokata na jesień

- Minimalna kwota 1.000 zł,
- Zakładana na okres 3 m-cy,
- Oprocentowanie 4,5%.

### Kredyt na zakup i montaż kolektorów słonecznych

- Dotacja na częściową spłatę z NFOŚiGW do 45% udzielonego kredytu,
- Udzielany osobom fizycznym i wspólnotom mieszkaniowym,
- Maksymalny okres kredytowania 10 lat,
- Minimalna kwota kredytu 3.000 zł,
- Bez udziału własnego,
- Niskie oprocentowanie.



## Grupa BPS

Banki Spółdzielcze i Bank BPS